Nr. 206. Lwów — Czwartek dnia 8 Września. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: Narodzenie NMP. Adryana M. | Jutro: św. Gorgoniusza. Pemena.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 5 m. 34. Zachód „ „ 6 m. 20.
Długość dnia godzin 12 minut 46. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Fantazye polityczne.

Nieraz publicyści muszą się zajmować jakiemiś wiadomościami wcale nie dlatego, że one same przez się są czegoś warte, jeno dlatego, że nie wiedzieć z jakiego powodu stały się głośne. Sam ich rozgłos wprowadza bałamuctwo, które może być szkodliwe; wówczas publicysta musi temu zapobiedz, musi wykazać dziwactwo rozbębnionej wieści. W czasach tak niepewnych, jak teraźniejsze, kiedy bardzo wytrawne i doświadczone umysły polityczne nie są w stanie tworzyć przypuszczeń co do przyszłości, zagrożonej następstwami wojny rosyjsko-japońskiej, ruchami w murszejącej Turcyi, układem Francyi z Anglią o Marokko, imperyalizmem Stanów Zjednoczonych, a nadewszystko ogromną a powszechną zbrojnością, która przecież kiedyś powinna być zużytkowana w stosownej chwili: — w takich zamąconych czasach zwykle bujna fantazya politycznych dyletantów tworzy dowolne obrazy przyszłości i wystawia je na widok publiczny. Jeżeli dyletant podaje taki utwór jako swój pomysł, nic w tem złego; można podziwiać tylko lotność lub krzykliwość rozkiełznanej wyobraźni. Ale jeżeli dyletant utrzymuje, że wydarł swój utwór z tajników dyplomacyi, jeżeli uroczyście zapewnia, że nie własny pomysł ogłasza, lecz rzeczywistą, skrycie przygotowaną przędzę jakichś mocarstw odsłania, wówczas jest szkodnikiem, którego trzeba zganić, już choćby dlatego, że obraża tych, których posądza o nikczemne zamiary i gniew ich zwraca oczywiście nie przeciwko sobie, ale najczęściej przeciw społeczeństwu, do którego należy. Jakże często się zdarza, że jakiś złośliwy pomysł, który się wylągł w jednym polskim umyśle, podają Prusacy ogólnikowo za „polską intrygę“ i za nią mszczą się na nas. Nie jesteśmy obowiązani oszczędzać naszych najserdeczniejszych, ale nie powinniśmy sobie szkodzić przez wyrządzanie niedorzecznych, więc nieszkodliwych im, ale złośliwych, więc nam uwłaczających psot.

Właśnie takie psoty musimy zganić. Jednej dopuścił się p. Wandalin Mniszech w młodem, więc jeszcze niedoświadczonem petersburskiem piśmie *Ruś*. Zarekomendował się on czytelnikom tego dziennika jako członek starożytnego polskiego rodu, z którego wyszła Maryna Mniszchówna, żona Dymitra Samozwańca. Z tej właśnie racyi powiada p. Wandalin Mniszech, że jest krewnym rosyjskiej dynastyi Romanowów i Borysa Godunowa, i z tego powodu sympatyzuje z Rosyą. Sympatyzować z nią może wiele mu się podoba, ale Romanowowie nie pochodzą od Maryny Mniszchówny, a Dymitr Samozwaniec nie był krewnym Borysa Godunowa, więc wspólność krwi nie odgrywa w tej sympatyi żadnej roli. Nadto zarekomendował się hr. Wandalin Mniszech czytelnikom *Rusi* jako człowiek obracający się w sferach dyplomatycznych i wtajemniczony w największe ich sekrety. To są wolne żarty. Nie wiemy po co on tak zmistyfikował *Ruś*. Może z zamiarem pedagogicznym, aby to młode a porządne pismo corychlej się nauczyło nie wszystkiemu wierzyć.

Po takiem zarekomendowaniu siebie, podał p. Wandalin Mniszech czytelnikom *Rusi* następującą bajeczkę: Dyplomacya berlińska opracowała szczegółowy plan rozbioru Austryi. Z Węgier, Chorwacyi, Dalmacyi i Istryi z Tryestem powstanie królestwo węgierskie, a na jego tronie zasiądzie drugi syn Wilhelma II, młodzieniec, który już się przygotowuje do tej roli, bo się pilnie uczy języka madyarskiego. Z części Czech i Morawii powstanie drugie królestwo, także z panującym z domu Hohenzollernów. Zachodnia połać Czech i wszystkie niemieckie, oraz południowo-słowiańskie prowincye Austryi utworzą trzecie państwo, włączone do cesarstwa niemieckiego, a mające na swym tronie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Galicya z Bukowiną przejdzie do Rosyi, a Szląsk austryacki do Prus. Oto cała bajka. Rosya dostanie stanowczo za mało, bo za dużo wyrosną Niemcy. Ale po wojnie z Japonią będzie Rosya osłabiona, więc weźmie, co Berlin będzie łaskaw jej dać. P. Wandalin Mniszech dodaje, że o tym planie dowiedział się od dwóch wybitnych dyplomatów i zaraz ostrzegł rząd wiedeński, ale nad modrym Dunajem puszczono tę ważną wiadomość mimo uszu, więc on — krewny Borysa Godunowa, Dymitra Samozwańca i Romanowów — ogłasza to... w *Rusi*. Baczność konsulowie!

Młody dziennik *Ruś* tak się przejął tą wiadomością, że aż mapkę podał, aby czytelnicy naocznie się przekonali jak się zmieni karta Europy, od siebie zaś napisał, że wprawdzie byłoby nieźle posunąć granicę do Karpat, ale z różnych innych powodów Rosya nie może się zgodzić na taki rozbiór Austryi.

Niech się *Ruś* nie trwoży. Przed p. Mniszchem już prawili niektórzy francuscy fantastycy o możliwości podobnego przewrotu w skutek parlamentarnego rozgardyaszu w Austryi, ale pomysły swoje podawali za własne. W tem tylko różnica między nimi a p. Wandalinem Mniszchem. On nie od dyplomatów to słyszał, lecz przeczytał w broszurce, sprzedanej przekupniom na zawijanie towarów. Ta broszurka nie miała takiego szczęścia, jak artykuł p. Mniszcha, bo nie była podana jako zdradzony sekret dyplomacyi berlińskiej. Strój osłonił niedorzeczną treść. Nie można się dziwić Francuzom, że rozgardyasz parlamentarny wzięli za objaw rozpadania się państwa. U nich, we Francyi, istotnie tak jest, więc po sobie sądzili. Ale ponieważ tak sądzili o Austryi, która jest zdrowa i silna, pomimo waśni Czechów z Niemcami, przeto ich drukowane fantazye poszły na makulaturę. Żałujemy *Ruś*, a ubolewamy, że Prusacy mogą się skarżyć na „polską intrygę“, chociaż doprawdy Polacy nic tu nie zawinili.

Tę bajeczkę można na równi postawić jedynie z inną plotką, czy kaczką, przelatującą teraz z jednego do drugiego dziennika. I tu mowa o chytrej dyplomacyi berlińskiej. Wrzekomo rzeźbi ona teraz myśl cesarza Wilhelma II, aby Rosyę corychlej pogodzić z Japonią, z wrogów zrobić te państwa sprzymierzonemi, dodać do tego sojuszu Niemcy i Francyę, a potem już z całą pewnością zmasakrować Anglię i Stany Zjednoczone, podzielić się Azyą, urzeczywistnić ideę pangermańską i pansłowiańską, a jeżeli Francya zechce, to i panromańską. Zamiast państw narodowych, będą na świecie trzy czy cztery wszechplemienne. Stosunki bardzo się uproszczą, a trony będą dwojakie: jedne — niższe, królewskie, z woli ludu; drugie wyższe, niby nadtrony, z woli bożej, zajęte przez cesarzy, otoczonych orszakiem, złożonym z królów. Takie arcypotęgi nie będą mogły wojować ze sobą; syte będą po gardło, więc nastąpi rozbrojenie i będzie na ziemi Arkadya.

Ktoś dowcipnie uzupełnił tę bajeczkę. Wszystko to bardzo piękne i prawdziwe, — rzekł — ale nie zupełne. Zapytano cesarza Wilhelma: „A cóż począć z Alzacyą i Lotaryngią? Wszakże Francya zechce je mieć, a Niemcy nie zechcą ich oddać“. Cesarz niedługo myślał. „Za Alzacyę i Lotaryngię damy Francyi Kiao-Czau!“ — zawołał. Takie uzupełnienie bajki pokazało wszystkim jej śmieszność.

Szkoda, że p. Wandalin Mniszech nie dodał, iż za ziemie austryackie rozebrane przez Niemcy, Rosyę i Węgry, dostanie Francya biegun południowy. Wtedy jego polityczna fantazya lepiej wyglądałaby na to, czem jest: na żart. Tak zaś, jak jest, sprawi jeno to, że hakatystyczne dzienniki długo będą narzekały na „polską intrygę“, chociaż to za niedołężne na intrygę.

Sprawa kreteńska.

Królewicz Jerzy grecki — „harmost“, co znaczy naczelny komisarz Krety, wyruszył do Kopenhagi, skąd z listami dziadka Chrystyana I uda się do Londynu, Petersburga, Paryża i Rzymu, do stolic czterech mocarstw, opiekujących się Kretą i trzymających na niej swe załogi. Wszędzie oświadczy, że gdy się skończy termin jego urzędowania na Krecie, to znaczy za 15 miesięcy, mandatu na nowy peryod lat on nie przyjmie, a to dlatego, że wyspiarze już są zniecierpliwieni prowizorycznym rządem, chcą przyłączyć się do Grecyi, za czem też przemawia także książę. Taką samą propozycyę zrobił on w r. 1901-ym, lecz mocarstwa jej nie przyjęły, ponieważ zapanowała zasada nieuszczuplania Turcyi. Oficyalnie powiedziano księciu: „Nie!“ a nieoficyalnie zalecono mu cierpliwość. Wyspiarze jednak nie chcą być cierpliwi. Cicho przygotowali oni nowe powstanie, tym razem już nie przeciw Turcyi, która nie ma na wyspie żadnej załogi, lecz przeciw czterem opiekuńczym mocarstwom, trzymającym na Krecie po kilka batalionów wojska. Komitet powstańczy korzysta z pomocy wszystkich Greków, którzy w portach morza Śródziemnego trudnią się handlem morskim lub bankierstwem, są więc zamożni i ofiarni na cele narodowe. Parę tygodni temu już wybuchło powstanie w dwóch sąsiednich miastach: w Szoini i Lakkasie. Ludność zdarła turecką chorągiew z demarchii (budynku rządowego), ogłosiła przyłączenie Krety do Grecyi i pobiła żandarmeryę. Wnet się utworzył liczny oddział powstańczy, który cofnął się w góry, gdy nadeszło wojsko. Gdyby z tym oddziałem postanowiono walczyć, jużby było powstanie, więc zdecydowano się wcale nie zwracać uwagi na to, że taki oddział istnieje, tylko tak go w górach zamknięto, aby nie mógł broić. Skończyło się więc na tem, że się oddział rozwiązał. Wówczas uwięziono dwóch najwybitniejszych członków tej rewolucyjki, Giannari'ego i Malindretosa. Sąd skazał ich na dwa lata więzienia za „usiłowanie zmienić formę rządu“. Kiedy książę zatwierdził wyrok, zaczęły się demonstracye; znowu zrywano chorągwie, walczono z żandarmami, tworzono gwardye miejskie i oddziały powstańcze, ale rozważnym obywatelom udało się stłumić ten ruch, jednakże udała się do Aten liczna deputacya z prośbą o zajęcie wyspy, ponieważ właśnie najstosowniejszy czas na to, bo dyplomacya, zajęta wojną rosyjsko-japońską, nie będzie przeszkadzała. Ale w Atenach zalecono wyspiarzom cierpliwość. Oni tedy nakazali ją sobie, lecz książę stracił popularność, a wszyscy gorąco kąpani ustawicznie się burzą. Położenie stało się więc nieznośne i oto dlatego książę po raz wtóry udał się w podróż po stolicach mocarstw opiekuńczych, aby otrzymać zgodę na przyłączenie wyspy do Grecyi, albo też zrzec się urzędu „harmosta“. Pierwsze zadanie z pewnością mu się nie uda, drugiego on sam zapewne nie wykona. *Politische Correspondenz* zapewnia, że sfery dyplomatyczne już zawiadomiły księcia, że wszelkie starania o połączenie Krety z Grecyą muszą być teraz zaniechane, ponieważ wszystkie mocarstwa postanowiły nie poruszać żadnej sprawy tureckiej, dopóki jest obawa, że przez to mogłaby stanąć na porządku dziennym cała sprawa wschodnia. Londyński *Times* w telegramie z Konstantynopola donosi to samo, dodając, że książę na wyjezdnem z Krety otrzymał od tamtejszych konsulów zawiadomienie, iż podróż jego będzie daremną. Jednakże dodaje ten dziennik, że mocarstwa, uznając trudne położenie księcia, zamierzają wprowadzić na wyspie niektóre zmiany, aby uspokoić ludność. Doradzcy księcia będą także zmienieni, albowiem teraźniejsi nie są dość zręczni. *Times* w końcu pisze: „W stolicach powiedzą księciu, że dla dobra sprawy, której on jest orędownikiem, trzeba mu się poświęcić. Powstanie na wyspie tak samo zaszkodzi Krecie, jak opuszczenie przez księcia urzędu „harmosta“. Zjednoczenie się z Grecyą nie nastąpi, tylko „harmostem“ zostanie ktoś taki, który wcale nie będzie sprzyjał idei panhelleńskiej.“

Podróż dra Körbera.

Zakopane 7 września. Na dworcu tutejszym poseł dr. Danielak wręczył prezydentowi ministrów memoryał z prośbą o utworzenie sądu obwodowego w Nowym Targu, a sądu powiatowego w Zakopanem, o subwencyę rządową dla gminy Zakopanego na wybudowanie gmachu pocztowego, o połączenie Zakopanego koleją z Węgrami, o upaństwowienie kolei Chabówka-Zakopane i o ulgi podatkowe.

Następnie zrobiono wycieczkę do Morskiego Oka, gdzie w specyalnie wybudowanym pawilonie prezes Tow. Tatrzańskiego hr. Antoni Wodzicki dał śniadanie na cześć dra Koerbera. Wzięli w niem udział: dr. Koerber, namiestnik hr. Andrzej Potocki, marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni z synem, radzca ministeryalny Bleyleben, prezes apelacyi krakowskiej Hausner, dr. Rosner, prof. Jordan, dr. Adam Bieńkowski, marszałek powiatowy dr. Jan Zduń, poseł Danielak, poseł Bednarski, p. Tadeusz Smarzewski, dyrektor Battaglia, dr. Ostaszewski-Barański i dr. Chramiec. Hr. Wodzicki wzniósł toast na cześć dra Koerbera, witając go u brzegu Morskiego Oka, tej perły tatrzańskiej, o którą tak długi toczył się spór i w imieniu wszystkich, gorąco kochających Ojczyznę wyraził drowi Koerberowi podziękowanie za doprowadzenie do skutku sądu polubownego. Dzięki energii i stanowczości dra Koerbera zdołano nareszcie doprowadzić do końca tak ważną dla nas wszystkich kwestyę. Światli, wolni od uprzedzeń mężowie, sprawę całą gruntownie zbadali i sprawiedliwie rozstrzygnęli.

Obecnie — mówił dalej hr. Wodzicki — Ekscelencya przybył szczęśliwie do ostatniego etapu podróży, co daje mi sposobność wyrażenia nadziei, że skoro Ekscelencya, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych z właściwą sobie bystrością i umysłem obserwacyjnym wszystko dokładnie zwiedził i zbadał, zechce obecnie z właściwem kierownikowi ministerstwa sprawiedliwości poczuciem prawa, przedstawić prezydentowi ministrów w prawdziwem świetle istotne stosunki i braki tego kraju. Jestem przekonany, że Ekscelencya użyje wszelkich środków, aby dopomódz naszemu krajowi tak ciężko doświadczonemu. Dziękujemy raz jeszcze W. Ekscelencyi za tak pełną trudów i uciążliwą podróż i żywimy przytem nadzieję, że oparta na zrozumieniu potrzeb kraju życzliwość dla interesów naszego kraju wzmocni się węzłami osobistych wspomnień

Hr. Wodzicki wręczył drowi Koerberowi mapę Tatr, oraz rocznik czasopisma Tow. Tatrzańskiego.

Na toast hr. Wodzickiego dr. Koerber odpowiedział: „Obok łaskawego zaproszenia panów, zawdzięczam niebu, że danem mi było odwiedzić ten piękny zakątek ziemi, tę, jak ją Ekscelencya słusznie nazwałeś, perłę Tatr. Wspomniałeś Ekscelencyo o moim bardzo skromnym współudziale w doprowadzeniu do skutku sądu rozjemczego, który załatwił spór od wieków trwający. Zapewniam, że będzie to trwałem wspomnieniem mego życia, iż mogłem się przyczynić do przygotowania prac przedwstępnych, które posłużyły do zakończenia i załatwienia tego sporu. Odtąd posiadanie to jest zapewnione na zawsze, a kraj będzie się niem zajmował z pietyzmem i pieczołowitością.

Pozwól mi Ekscelencyo jeszcze słów kilka wypowiedzieć. Nie mogę opuścić kraju, aby Pana i wszystkich tych, którzy mi z taką serdecznością dopomagali do osiągnięcia celu podróży, nie prosić, by przyjęli moje najgorętsze podziękowanie. Podczas podróży poznałem kraj ten o wiele lepiej, niż dotąd, i z radością zaznaczam, że do rozwoju jego najlepsze żywię nadzieje. Jeżeli brak zaufania do rządu nie zawsze był dawniej usprawiedliwiony, to dzisiaj sądzę, że nie będzie wcale powstawał i że z pewnością dojdziemy do dobrego rezultatu, gdy wszędzie zapanuje zrozumienie tego, co jest potrzebne. Jest niejedno do zrobienia ze strony państwa — oto wynik moich spostrzeżeń. Bądźcie pewni, że rząd dołoży najpoważniejszych starań. Czuję się zobowiązanym wobec tego kraju, chociaż nie zapominam, że dowody sympatyi, okazywane mi, nie dotyczyły mojej osoby, lecz mojego urzędu, powierzonego mi przez Najjaśniejszego Pana. Jakkolwiek to sobie uprzytomniam, to wolno mi prosić Panów, abyście uważali mnie za gorącego przyjaciela tego kraju, za przyjaciela, który losy jego śledzić będzie z najszczerszem życzeniem także wówczas, gdy już w nich czynnego udziału brać nie będzie; dopóki jednak pozostanę w urzędzie, będę niezmiennie kierował się zawsze bezstronnością pod względem narodowym, sprawiedliwością i życzliwością.

Serdecznie raz jeszcze dziękuję i wychylam kielich na pomyślność Pana, Towarzystwa Tatrzańskiego i na powodzenie kraju“.

Po drodze z Morskiego Oka do Zakopanego zwiedził dr. Koerber zakład wychowawczy

Feljeton literacki.

Karol Irzykowski. *Pałuba.* Studyum biograficzne. Lwów. Nakładem księgarni B. Połonieckiego.

W książce tej autor występuje przed nami z pretensyą kroczenia nowemi drogami w literaturze, które go mają równie daleko odwieść od pisarzy naszych starszej daty, jak od dzisiejszego pokolenia modernistów. Pretensya to nie mała; zobaczmy o ile uzasadniona. W tym celu w pierwszym rzędzie powinniśmy dać czytelnikowi wyobrażenie o tem, co jest nowego w dziele p. Irzykowskiego, a następnie wypowiedzieć o tem nasze zdanie.

Nie stanowi to oczywiście żadnej nowości, że p. Irzykowskiemu w powieści tej idzie o psychologię i to idzie tak bardzo, że wszystko inne wydaje mu się obok niej rzeczą małej wagi; a nawet i fakt, że ta psychologia jest drobiazgowa, sięgająca nieraz do zupełnie przelotnych okruchów myśli, nie uzasadnia jeszcze pretensyi autora do przodownictwa w jakimś nieznanym dotychczas kierunku literackim. Może nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że mieliśmy już raz wybitną próbę wprowadzenia do naszej literatury empirycznej, drobiazgowej psychologii życia codziennego: mianowicie jakie dwadzieścia lat temu Ochorowicz poruszył myśl, ażeby o ile możności każdy inteligentny człowiek notował i opisywał skrupulatnie wszelkie fazy i odcienie swych uczuć i myśli, jako nieoceniony materyał faktyczny dla przyszłego psychologa w wielkim stylu, który potrafi z tego materyału wydobyć naukowe prawidła życia psychicznego. Ochorowicz sam pragnął dać dobry przykład i zaczął skrzętnie zbierać z siebie taki materyał obserwacyjny. Ale zaraz wówczas podniosły się głosy poważne, zapatrujące się bardzo sceptycznie na wartość całego tego przedsięwzięcia. Zauważono bowiem, że rejestrowanie faktów i szczegółów, choćby się niewiedzieć jak długo odbywało, tak samo nie przemieni psychologii w umiejętność ścisłą, jak nie przemieniło w nią np. meteorologii, chociaż notowania zmian atmosferycznych odbywały się przez długie wieki, bo nawet praktykowano je już w starożytnym Rzymie. Jeżeli w ogóle możliwem jest w psychologii dojście do jakichś prawideł niewzruszonych, to z pewnością zapisywanie wszystkich specyalnych faktów życia psychicznego w niczem nas do tego celu nie zbliży. To też myśl Ochorowicza nie znalazła poklasku. Gdyby więc p. Irzykowski chciał tę rzecz powtórzyć, możnaby i jemu zarzucić, że sama mnogość faktów nie prowadzi do uogólnienia i do wynalezienia prawideł, oraz że z drugiej strony dla umysłu, który ma zdolność uogólniania, wystarczy mała liczba faktów, które dla każdego już dziś są dostępne.

Ale p. Irzykowski w rzeczywistości na co innego kładzie nacisk. Nie idzie mu o psychologię powieściopisarską w zwykłej formie. Dla niego ważnym jest ten przedewszystkiem fakt z życia psychicznego, że każdy człowiek sam wobec siebie bawi się w psychologa, gdyż ustawicznie doszukuje do swego postępowania motywów, nietylko aby się nimi zasłaniać przed drugimi, ale także dla własnego użytku. Tę niedość zbadaną jeszcze dziedzinę pragnie autor wyświetlić, a chce to robić nie jako malarz, któremu idzie tylko o odtworzenie tego, co widział, ani też jako uczony, który bez żadnej ze swej strony oceny, dodatniej lub ujemnej, fakta stwierdza, lecz właśnie z wielką dozą osobistej stronniczości, jako krytyk, który potępia. Oto bowiem chce on wykryć i podać w pogardę owe rozmaite fałsze, jakie się praktykują powszechnie przez to, że własnym swym uczynkom podsuwa się motywa ładniejsze, przyzwoitsze, bardziej konwencyonalne, niż te, jakie działały w rzeczywistości. Z tego się okazuje, że autor ma tendencyę moralizatorską, ale z cechą twórczości, bo tematem tego moralizowania nie są rzeczy powszechnie znane, lecz przeciwnie, to złe, które autor potępia, musi on dopiero z chaosu codziennych ludzkich myśli wydobyć, odosobnić i wyświetlić.

P. Irzykowski nie ogranicza się jednak w swej powieści do wykrywania tych drobnych fałszów intelektualnych, o których powyżej była mowa. Dochodzi on w dalszej konsekwencyi do tego, że podobne łudzenie samego siebie dzieje się także w rozmiarach o wiele większych. Wskazuje on na to, że ludzie często urabiają sobie w dobrej lub złej wierze jakieś sztuczne poglądy bądź na całe swoje życie, bądz na pewne jego epizody; wówczas właściwy, rzetelny obraz ich życia, owe tysiące krzyżujących się względów, motywów i myśli, zacierają się w ich umyśle, a całość staje niejako w bengalskiem oświetleniu czy to jako obraz dajmy na to heroizmu, czy poświęcenia, czy jakiejś innej fikcyi. Taką fikcyę ludzie podtrzymują w sobie z wielkim wysiłkiem, jakkolwiek bieg wypadków ustawicznie jej przeczy, i to nieraz w sposób niespodziany, brutalny, dziwaczny. Otóż symbolem tego zaprzeczenia, takiego zderzenia się fikcyi naszego umysłu z niesforną rzeczywistością, zaczem jakby w świetle błyskawicy okazuje się nienaturalność i fałsz owej pozy duchowej — symbolem tego jest dla autora wyraz „pałuba“.

Jak dochodzi on do tego symbolu?

„Pałuba“ jest gminnem wyrażeniem na brzydką, starą babę. Bohaterem powieści p. Irzykowskiego jest niejaki Strumieński, który po śmierci pierwszej swej żony urobił sobie dziwny jakiś kult pogrobowy jej osoby, kult sztuczny i ogromnie przesadny, połączony z dziwacznemi ceremoniami. Jednakże dalsze życie Strumieńskiego, w ciągu którego żeni się on po raz wtóry, a nadto pozwala sobie na uboczne wybryki miłosne, bynajmniej nie licuje z owym kultem, dlatego postanawia on na synka swego z pierwszej żony, Pawełka, przelać cały ów idealizm pamiątek i uniesień tajemnych, wychować go niejako na kapłana tego kultu. I zdaje mu się, że wszystko idzie po jego myśli, gdy staje się coś nieprawdopodobnego, głupiego, wstrętnego, w czem realne życie zakpiewa sobie z jego sztucznej rachuby. Oto jakaś wpół obłąkana baba wiejska, wyglądająca na wstrętną wiedźmę, a zwana przez pastuchów „pałubą“, uwodzi młodego panicza i przerzuca go z najwyższej abstrakcyi do najbardziej grubej i brutalnej zmysłowości. Na podstawie tego epizodu autor wogóle nazywa takie działanie rzeczywistości, urągające nieszczerym naszym pomysłom, „pałubicznem“.

Taka jest w głównych zarysach teoretyczna strona tej powieści. Cel praktyczny, jaki autorowi przy jej napisaniu przyświecał, polega na tem, ażeby nakłonić czytelnika do krytykowania siebie i swoich własnych wewnętrznych nieszczerości w podobny sposób, jak to autor czyni ze Strumieńskim.

Oczywiście, jeżeli cała ta nauka i teorya jest u autora szczerą, to pierwszy on sam powinien działać po jej myśli, co oczywiście musiałoby też pozostawić widoczne ślady w jego dziele. Tak też jest w istocie i to jest drugą charakterystyczną stroną tej książki. Stosunek autora do dzieła i do czytelnika jest tu zupełnie inny, niż zazwyczaj w utworach literackich. P. Irzykowski chce szczerość swą autorską posunąć do najwyższego stopnia w ten sposób, że wtajemnicza czytelnika w swój warsztat poetycki, że mówi do niego: myśl przewodnia mego utworu tak a tak we mnie powstała, korzystałem z tych a tych autorów, to a to mi się niezupełnie udało, tego sam nie rozumiem itp. Prócz tego wystrzega się autor wszystkich tych elementów poetyckich, które należą do dekoracyi, a więc krajobrazów, ustępów patetycznych, t. zn. takich, w których sam autor staje się patetycznym i t. d., a to z powodu, że widzi w tych elementach nieszczerość, kłamstwo konwencyonalne, blagę poetycką. Słowem, jeżeli inni autorowie starają się jak najbardziej ukryć swą osobę za swem dziełem, powiększyć dystans między sobą a czytelnikiem i osłonić swą działalność poetycką jakąś mistyczną zasłoną, to p. Irzykowski urąga tym usiłowaniom, a sam trzyma się wręcz przeciwnej metody. Wynikiem tego są liczne dygresye o różnych przedmiotach, mających luźny tylko związek z powieścią, co książce daje pozór jakiejś kombinacyi powieści z formą pamiętnikową.

Tyle o charakterystycznych cechach książki p. Irzykowskiego. Sąd o niej oczywiście może być dwojaki: można wypowiedzieć swe zdanie o poglądach i myślach, jakie w niej są zawarte, t. j. wyznaczyć jej rangę w ogóle pod względem intelektualnym, a powtóre można osądzić ją ze stanowiska estetycznego. Pod tym ostatnim względem niewątpliwie dążność autora natrafi na największą opozycyę, gdyż usiłuje on zatrzeć do pewnego stopnia różnicę między stylem poezyi a stylem naukowym. To może mu być poczytane za teoretyczną pomyłkę, za błąd, za zejście na bezdroża. Na jego usprawiedliwienie można jednak zauważyć, że w literaturze powszechnej znamy przecież liczne dzieła, mieszczące się na pograniczu odmiennych rodzajów twórczości literackiej, że tylko wspomnimy o dyalogach Platona, lub o „Zaratustrze“ Nietzschego, które są czemś pośredniem między dziełami poetyckiemi a filozoficznemi. Właściwie każdy oryginalny autor dopiero stwarza sobie najodpowiedniejszą formę do wypowiadania swych myśli; gdy zaś umysł jakiegoś autora ma tę cechę, że nie jest ani przeważnie artystycznym, ani przeważnie naukowym, wówczas powstaje forma pośrednia, która ma odrębne swoje prawidła.

Co się tyczy specyalnie powieściopisarskiego talentu p. Irzykowskiego, to objawia się on głównie w tem, że dostarcza autorowi nader obfitego materyału do jego psychologicznych analiz.

Autor musiał najprzód zwykłym sposobem poetów stworzyć w swej fantazyi bogaty, szczegółowy obraz losu swoich bohaterów, a nawet dla swoich celów musiał o wiele więcej wdawać się w szczegóły, niż inni autorzy, wszystkiemu zaś musiał nadać cechę wielkiego prawdopodobieństwa, jeżeli analizy psychologiczne, dokonywane na podstawie tych szczegółów, nie miały stać się śmiesznemi i dziecinnemi.

Tę plastyczność inwencyi trudniej w powieści p. Irzykowskiego rozpoznać, niż w innych utworach powieściowych, albowiem autor umyślnie wystrzega się, jak to już rzekliśmy, wszelkich rysów dekoracyjnych, pobudzających fantazyę czytelnika, a nadto utrudnia grę tej fantazyi ciągłą swoją dyalektyką. Mimo to plastyczność inwencyi należy mu przyznać w znacznym stopniu, skoro miejscami powieść jego czyta się tak, jakby traktat o rzeczywistych i dobrze znanych jakichś wydarzeniach. — Styl autora jest odpowiednio do całej jego tendencyi, swobodny, nieozdobny i szczery. Wobec tego, że w literaturze naszej dziś właśnie przemaga tendencya przeciwna, do stylu sztucznego, bujnego, a nawet ciemnego, niewątpliwie wielu czytelnikom wyda się styl p. Irzykowskiego zanadto swobodnym i zaniedbanym, a miejsca-

hrabiny Zamoyskiej w Kuźnicach, sanatoryum dra Dłuskiego — poczem o godz. 6 wieczorem powrócił po Zakopanego.

Wieczorem odbył się w Skoczyskach obiad, dany na cześć d-ra Koerbera przez marszałka kraju hr. Stanisława Badeniego. W obiedzie wzięli udział oprócz gospodarza dr. Koerber, namiestnik, Julian Dunajewski, Hausner, posłowie Wodzicki, Adam Skrzyński, dr. Grek, Wł. L. Jaworski, Sękowski, Bednarski, radzcy dworu Bleyleben, Rosner, prof. Jordan i prof. M. Sokołowski, radzca namiestnictwa Zaleski, sekretarz ministeryalny dr. Bieńkowski, marszałek powiatowy dr. Zduń, jego zastępca Lgocki, redaktorowie dr. Ostaszewski-Barański, dr. Tadeusz Smarzewski, dyrektor Battaglia, hr. M. Rey, Roman Tchorznicki, St. Badeni junior, prof. Kostanecki, Aksentowicz, Tadeusz Bednarski, dr. Baranowski z Warszawy, dr. Dłuski, dr. Chramiec, X. Kaszelewski, starosta Rudzki i komisarz Madurowicz.

O godz. 10 wieczorem odjechał dr. Koerber do Krakowa, żegnany serdecznie na dworcu przez reprezentantów władz i tłumy publiczności. Z Krakowa uda się wprost do Wiednia.

Rdza zbożowa.

Tegoroczne posuszne lato, oprócz wszystkich innych klęsk sprowadziło jeszcze na nas także i tę, że wszędzie na zbożu ukazała się rdza. Może nie tak wielka, jak w roku 1886, w każdym jednak razie bardzo znaczna. W owym roku, według ówczesnego szacunku, szkody wyrządzone przez rdzę wynosiły: w Stanach Zjednoczonych 1.668 000.000 kor.; na Węgrzech 39.600.000 K., a w Niemczech 501.600.000. Oczywiście tak kolosalne straty nie powtórzyły się więcej, gdyż ów rok był wyjątkowym rokiem klęski zbożowej, w normalnych latach przedstawiają się one znacznie mniejszemi, nie mniej jednak dochodzą milionów koron. Te cyfry tworzą wymowne tło do badań naukowych nad rdzą zbożową, które i w ostatnich czasach bardzo znacznie naprzód postąpiły.

Rdzę, jak wiadomo, sprowadzają grzybki, które pasożytują na zbożu i w pewnem stadyum swojego rozwoju widoczne są w formie narośli, z której wysypuje się rdzawy, żółty lub brunatny pyłek zarodników, które w lecie natychmiast kiełkują, roznosząc klęskę z zastraszającą szybkością, w jesieni zaś tylko wtedy, gdy się dostaną na pewne rodzaje roślin. A. de Barry wykazał, że *śnieć zbożowa (ustilago carbo)* która wypełnia ziarnka zboża czarnym do sadzy podobnym pyłem, roznosi się z berberysu, czyli kwaśnicy, (*berberis vulgaris*), zaś *rdza zbożowa (uredo rubigo)* roznosi się z bardzo rozpowszechnionych kwiatów polnych, zwanych w botanice *Auchusa*, po polsku czerwieniec, a przez lud nazywanych farbownikiem; kwiaty te kwitną w czerwcu, lipcu i sierpniu. Z powodu tego odkrycia starano się obie te rośliny wyniszczyć. Okazało się jednakże, że mimo, iż ich nie było, rdza dalej się szerzyła. Zbudowano więc w Niemczech i Szwecyi specyalne laboratorya, poświęcone badaniom rdzy zbożowej. Poczynione tam spostrzeżenia i odkrycia naprowadziły badaczy na zupełnie nowe drogi. Profesor Erickson z Sztokholmu wykazał, że rdza lub śniedź zbożowa musi się i w inny jakiś sposób krzewić, a nie tylko przez zarodniki i rośliny, które przyjmują rolę pośredników, np. berberys lub czerwieniec, bo śniedź istnieje i w takich krajach, gdzie berberysu i czerwieńca nie znają, jak naprzykład w Indyach i w Australii, a rdza, niszcząca zboża w Stanach Zjednoczonych, nie może się tam przenosić z czerwieńców, gdyż one wcale tam nie rosną. Przytem spostrzegł Erickson, że rdza rzuca się na rośliny młode od pierwszego ich listka i obsiada następne w miarę jak wyrastają i skonstatował, że właśnie w latach suchych rdza rzucała się na zboże o wiele gwałtowniej, niż w wilgotnych, co np. w tym, wybitnie suchym roku, ma miejsce w Austro-Węgrzech i co potwierdzają wszystkie sprawozdania o stanie plonów. Fakt ten trudno jest pogodzić z naturą grzybów, wymagających zawsze wilgoci, a jeszcze więcej zadziwiającem jest to, że śniedź znajduje się wewnątrz ziarna, a więc w miejscu, dokąd przez infekcyę z zewnątrz dostaćby się nie mogła.

To wszystko wskazywałoby na to, że śniedź i rdza rosną wraz z rośliną, której są pasożytem, i że są rodzajem choroby chronicznej, a nie ostrej. Erickson przedsięwziął takie doświadczenie: w umyślnie w tym celu skonstruowanym rodzaju szafki wychował jęczmień z nasion zatrutych śniedzią; do szafki doprowadzane było powietrze przez dziurki, zatkane watą, by uniemożliwić przystęp zarodników. Doświadczenie to wykazało, że rośliny w cztery do pięciu tygodni już pokrywały się rdzą. Na podstawie swoich doświadczeń i spostrzeżeń, stworzył Erickson teoryę, którą nazwał teoryą mykoplasmiczną, a według której grzybek śniedzi i rdzy rozwija się wspólnie z rośliną, na której prowadzi żywot pasożytniczy. Lecz teoryi Ericksona nie oszczędzono surowej krytyki i przez innych przedsiębrane doświadczenia jej nie potwierdziły. Z wyjątkiem wiedeńskiego profesora Zukala, prawie cały uczony świat botaników odmówił jej słuszności. Zukal umarł, zanim doświadcznia jego zdołały potwierdzić odkrycie Ericksona i zdawało się, że teorya jego upadła. Doświadczenia Ericksona, które uważano za nieścisłe i niedostateczne, nie przekonały w niczem uczonych botaników. Aż po latach, w roku bieżącym wystąpił Erickson z nową publikacyą, która zupełnie zmieniła sytuacyę. Erickson przedsięwziął mianowicie badania mikroskopowe, które stwierdziły stanowczo słuszność jego teoryi. Niezależnie od Ericksona wystąpił w roku bieżącym hamburski profesor dr. H. Klebahn w sprawozdaniu niemieckiego Towarzystwa botanicznego z obszerną pracą, która nietylko potwierdza teoryę Ericksona, ale podpiera ją w słabych jej punktach.

Wolno więc przypuszczać, że nauka weszła już na właściwe tory do ostatecznego zbadania istoty śniedzi i rdzy zbożowej i może wskazać potrafi w jakiejś nieodległej przyszłości skuteczniejsze, od dzisiejszych, środki zwalczania tej klęski rolników.

Z Wörishofen.

Jeden z Polaków, który w tym roku bawi w Wörishofen, opowiada wrażenia, jakich tam doznał. Pisze on:

Nie zamierzam czynić reklamy Wörishofenowi, cichej wiosce bawarskiej, ani namawiać bliźnich, aby do niej po zdrowie śpieszyli; natomiast radbym skłonić którego z młodych lekarzy do zbadania tutejszych urządzeń i do propagowania w kraju ściśle kneipowskiej metody leczniczej, z zachowaniem jej prostoty.

Wörishofen można urządzić wszędzie. Trochę łąk, trochę lasu, dużo wody zimnej — oto wszystko. Zdaje się, że u nas nie brak tych pięknych darów przyrody.

Po dwugodzinnej podróży z Monachium, wysiadamy w Türskheimie, skąd kolej elektryczna przenosi nas do Wörishofen. Po przybyciu na miejsce jesteśmy wielce zdziwieni wcale nie zwyczajnym widokiem: panie bez kapeluszy, ubrane w bluzy, ściśle mówiąc, w worki płócienne, ozdobione koronkami, w talii nieprzepasane, na bosych nóżkach mają sandały; panowie także w sandałach, w ubraniach płóciennych, sięgających niżej kolan. Lekarz, proponując kąpiele, zaleca nam przedewszystkiem przywdzianie stroju wörishofenowskiego; uczyniwszy to posłusznie i wyszedłszy na ulicę wydekoltowani, uczuwamy rumieńce na bladych licach. Ale wstyd fałszywy prędko znika, zastąpiony przez dziwnie miłe uczucie swobody. Nietylko nasze płuca — całe ciało zdaje się wchłaniać w siebie powietrze ożywcze, zyskuje lekkość i energię.

W miejscu tem krótka apostrofa:

O panie nasze, czemuż wszystkie, po karnawałowem wykrochmaleniu, zmęczone gorsetami, stanikami, podobnemi do pancerzy, kapeluszami wiatrakowych rozmiarów, czemuż nie możecie przywdziać owych worków płóciennych, ozdobionych koronkami i sandałów! Wykazałybyście przedziwną piękność swoich nóżek, bujność splotów, a dla zdrowia waszego byłby zysk olbrzymi.

Inwokacya ta stosuje się również do naszych panów, nietylko wistujących, karnawałujących, lecz do wszystkich ludzi pracy, zwłaszcza umysłowej, wymagającej dużego napięcia nerwowego.

Ot, miałem tutaj w tych dniach bardzo miłe spotkanie. Biegając z rana po rosą okrytych łąkach, ujrzałem Zygmunta Noskowskiego. W prawej ręce niósł sandały, stopy zaś jego pozostawały w bezpośrednim kontakcie z mokrą trawą.

— Pierwszy to raz — rzekł ze szczerem zadowoleniem — odpoczywam w całem znaczeniu tego wyrazu. Nigdy nie czułem się tak dobrze.

A nie sądźcie państwo, że Noskowski oddaje się tutaj jedynie kuracyi. Przeciwnie, pracuje bardzo dużo, instrumentuje bowiem dla krakowskiego Towarzystwa muzycznego „Floryana szarego“ Moniuszki i komponuje muzykę do „Ogniem i mieczem“.

Innego znów dnia, tym razem pod zimną wodą, spotkałem Zygmunta Andrychiewicza.

— W ciągu roku, po dwumiesięcznym pobycie w Wörishofenie, osiemnaście namalowałem obrazów. Jeszcze nigdy z tak wielką nie pracowałem wytrwałością. Każdy artysta powinien tutaj przyjeżdżać po werwę i energię!

Każdy, kto był tu raz, chętnie powraca. Zdawało się, że ze śmiercią Kneippa, Wörishofen upadnie, tymczasem dzieje się wprost przeciwnie: frekwencya wzrasta, wioseczka zaś przetwarza się w miasteczko pięknych willi, bezpretensyonalne, a jednak estetyczne. Nad wszystkiemi budowlami górują trzy wielkie gmachy, wzniesione przez ś. p. X. Kneippa, będące wymownym dowodem, jakich to dzieł może dokonać potężna wola jednego człowieka. Twórca Wörishofenu honoraryów za porady nie pobierał, a miał po kilkaset dziennie pacyentów. Po skończeniu leczenia, osobnik wzmocniony na zdrowiu i duchu, zapytywał: „Ile jest winien?“ Kapłan zaś, lekarz z Bożej łaski, stale odpowiadał: „Według uznania...“ Dawano mu średnio po 3 marki za wizytę; zdarzało się, iż ludzie bogaci hojniej wyrażali swą wdzięczność, ale takich było niewielu. Dotychczas krąży anegdota, że Rotszyld paryski ofiarował całych... dwadzieścia marek; podobno X. Kneipp do końca życia nie mógł sobie przebaczyć, że sumę tę przyjął. Pomimo to w ciągu kilku lat swojego największego rozgłosu zebrał 60.000 marek, a potrzebując dla siebie bardzo mało, wszystkie pieniądze zużytkował na wybudowanie instytucyi poważnych: jedna nazywa się Kneippianum, a jest przeznaczona dla chorych ogólnych, w drugiej, Sebastianum, znajdują schronienie xięża, nauczyciele, oraz kształcąca się młodzież, za nader umiarkowaną opłatą; trzecia nareszcie— to bezpłatny przytułek dla ubogich chorych dzieci. Wszystkie te domy są zbudowane według wszelkich wymagań nowoczesnych: zawsze brak w nich miejsca.

Dla szerokiego jednak ogółu, szukającego w miejscowościach leczniczych łatwych rozrywek, Wörishofen żadnego uroku nie przedstawia. Koncertów brak zupełny, a te, które się odbywają, zresztą bardzo rzadko, nie mogą zadowolić dobrego smaku. Okolica nie jest interesująca, więc i wycieczek nie ma; teatr bardzo pierwotnie urządzony.

Słowem: zimne kąpiele, hamak w lesie i chodzenie po rosie, wyczerpują repertuar tutejszych przyjemności. Ale te żądnym wypoczynku aż nadto wystarczają.

A prawda... pozostaje flirt, bo flirtować można równie dobrze w Wörishofenie, jak w Paryżu lub na wyspach Kanaryjskich.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 7 września. Telegram jenerał-lejtnanta Łapunowa do cara z dnia 6 b. m. donosi: dziś rano zbliżyły się dwa nieprzyjacielskie okręty do Korsąkowska (na Sachalinie) i zatrzymały się o 7 kilometrów od wybrzeża. O godzinie 10 m. 20 zbliżyły się dwie szalupy do znajdującego się tu krążownika „Nowik“. Nasze wojska otworzyły ogień, poczem szalupy śpiesznie się cofnęły.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 7 września. (Urzędowo). Część wojsk rosyjskich stoi w miejscowości Jinszuliszu na południe od Jantai, zaś gros rosyjskich wojsk w Jantai.

Tokio 7 września. (Biuro Reutera). Na północny wschód od Jantai stoczono zaciętą walkę. W odległości 32 kilometrów na południowy wschód od Mukdenu toczą się liczne potyczki. Rosyanie szachują jenerała Kurokiego, podczas gdy armia rosyjska z Laojanu zdąża w kierunku północnym ku Mukdenowi.

Londyn 7 września. Biuro Reutera donosi pod datą 6 b. m., godzina 2 popołudniu: Jak słychać Rosyanie cofnęli się poza Jantai, a miejscowość tę obsadzili Japończycy.

Londyn 7 września. Do *Morning Post* donoszą z głównej kwatery Kurokiego pod datą 3 b. m.: Rosyanie byli, jak się zdaje, o wiele silniejsi, aniżeli przypuszczano i stawiali rozpaczliwy opór. Kolumna Kurokiego, która starała się obejść skrzydło Rosyan, ostrzeliwana była bardzo silnie przez rosyjską artyleryę, poniosła jednak tylko małe straty, gdyż Rosyanie źle celowali. Wieczorem wszczęli Rosyanie ze swej strony atak, który jednak Japończycy odparli.

Mały feljeton.

Wpływ zawodu na wyraz twarzy.

Jak dalece zawód wyciska swe piętno nie tylko na wewnętrznej, ale i na zewnętrznej stronie człowieka — spostrzedz możemy codziennie na licznych przykładach. Naprzykład xiędza poznać możemy nietylko po jego sukni, ale i po twarzy, tak samo ziemianina, wojskowego, adwokata, sportsmana, nauczyciela itp. Mają oni pewne znamiona, które są wspólne wszystkim ludziom danego zawodu, czyli raczej noszą pewne znamię swojej pracy na twarzy. Spostrzedz ten fakt jest łatwo, trudniej wytłómaczyć jego przyczyny. Związek między myślą a wyrazem twarzy, jakiemś wewnętrznem uniesieniem a wyrazem zewnętrznym jest zwykle bardzo skomplikowany i trudny do rozpoznania. Wielu ludzi studyowało te ciekawe problematy. Szczególniej lekarze zajmowali się tem. Pewien lekarz, który miał sobie powierzone zdrowie robotników wielkich warstatów okrętowych w pewnem mieście nadmorskiem, spostrzegł, że kowale, zajęci kuciem kotłów i zabijaniem nitów, mają szczególniej posępny wyraz twarzy i ściągnięte brwi u czoła. Pilna obserwacya pouczyła go, że nie jest to przypadkowem lub pochodzącem z jakiegoś nastroju duchowego, lecz po prostu jest następstwem tego, że ci ludzie są zmuszeni ściągać brwi przy pracy, by uchronić oczy od pryskających dookoła iskier z rozpalonego metalu. Zwykłego kowala wiejskiego przywykło się uważać jako zjawisko typowe człowieka, który mówi krótko i „prosto z mostu“, a wszystkim śmiało spogląda w oczy. Jeśli wyraz twarzy jest odpowiednim do tego pojęcia o jego osobie, to pochodzi to bezwątpienia stąd, że praca jego wymaga dużo siły i spokoju, co nie może bez wpływu pozostać na wyraz twarzy. Kowale, pracujący przy budowie okrętów, mają przytem w twarzy pewien wyraz jakby ciągłej uwagi, pracując bowiem wśród nieustannego huku — nie mogą się porozumiewać inaczej, jak tylko znakami i wogóle stają się tępi w słuchu. — Charakterystycznym jest wyraz twarzy krawca. Kto przypatrywał się uważnie jak tzw. przykrawacz kraje kawałek materyi na stole, spostrzegł z pewnością, że dolna jego szczęka porusza się miarowo w takt za otwieranemi i zamykanemi nożycami.

Jaskrawiej zaznacza się ten związek zawodu z wyrazem twarzy w zawodach nie rzemieślniczych. Weźmy np. żokieja. Typowa twarz jego z wyciągniętemi naprzód ustami i wyrzuconą szczęką dolną wyrabia się taką z powodu ciągłego ściskania muskułów szczękowych, które jak wiadomo, ściągają się skurczowo wtedy, gdy człowiek wysila w jakimś kierunku wolę, co żokiej czyni na wyścigach. Nieco inaczej przedstawia się zewnętrzny wyraz wytężonej woli u tych, którzy mają za zadanie wolę swoją przenosić na ludzi, a nie na zwierzęta. Podoficer ma wprawdzie jeszcze te same usta i szczękę, jak żokiej, lecz ma przytem pewien wyraz w oczach, którego brak jest żokiejowi. Oczy bowiem grają niepoślednią rolę tam, gdzie chodzi o to, by drugiego człowieka nagiąć według swojej woli. Cienkie a ściśnięte wargi mają zwykle ludzie, którzy muszą ciągle zwalczać drobne, małostkowe trudności. Wyraz taki na ustach mają często gosposie i stąd niesłuszne posądzenia ich o to, że są złośnicami. Lecz wargi cieńkie i zaciśnięte są zwykle oznaką więcej słabości niż silnej woli, gdyż ta ostatnia wznosi się łatwo ponad drobiazgowe trudności. Dlatego oficer, który jest pewien posłuszeństwa u swoich żołnierzy, nie ma niespokojnego wyrazu twarzy podoficera, kapitan okrętu ma zwykle wargi lekko zamknięte, a przyzwyczajony do bezwzględnego rozkazywania, ma na twarzy ten wyraz przewagi moralnej, który daje świadomość możności rozkazywania. Spostrzeżono to niejednokrotnie, że jest wielkie podobieństwo między wyrazem twarzy kapitana okrętu i maszynisty okrętowego, pochodzi to stąd, że obaj z tą samą pewnością siebie kierują sobie podwładnym czynnikiem. Twarz kapłana nosi zwykle wyraz przewagi moralnej, mimo to spotykamy często u xięży owe znamienne cieńkie wargi. Na twarzy lekarza, adwokata i prawnika przebija się wyraz bystrości, choć właśnie najwybitniejsi z tych zawodów wyrazu tego nie mają, prawdopodobnie dlatego, że dobiwszy się już pewnego uznania i imienia nie mają potrzeby świadomie starać się imponować swojemu otoczeniu.

Najlepiej zrozumiemy tę łączność między wyrazem a zawodem, jeśli przypuścimy, że pewne wrażenia, wywołujące pewną zmianę wyrazu, powtarzając się nieustannie, powodują pewien stały sobie właściwy wyraz twarzy. Widzimy to na przykład u starszych małżeństw, w których małżonkowie dzieląc ze sobą przez długi szereg lat te same radości i zmartwienia, powoli stają się z wyrazu coraz więcej do siebie podobni. Gra przytem dużą rolę wrodzona każdemu człowiekowi skłonność do nieświadomego naśladowania kogoś, z kim jest w częstej lub ciągłej styczności. Znana pospolicie „zaraźliwość“ ziewania mogłaby tu posłużyć jako dowód.

Najłatwiej można poznać z wyrazu twarzy aktora, którego zawód wymaga jak największego wykształcenia muskułów twarzy. Aktor bowiem musi twarz swoją układać według potrzeb roli do wszystkich możliwych wyrazów. Dlatego na twarzy aktora albo odznaczają się ściśle wszystkie muskuły, gdy są w ruchu, lub gdy twarz spoczywa, przybiera pewien znamienny wyraz jakby była naprzykład rzeźbiona z drzewa. Przytem otłuszcza się łatwo, gdyż ciągle natężane muskuły nietylko wyrabiają się, ale grubieją. Twarze aktorów i aktorek przybierają dlatego także trudniej wyraz starczy, gdyż ciągłe wyrabianie i natężenie muskułów twarzy przeszkadza tworzeniu się zmarszczek. Muzyków zwykle poznać można przez pewne zgrubienie pod oczami i brodą. Oczy ich mają zwykle wyraz marzycielski, a wargi są lekko tylko zamknięte. Ten wyraz ust spotyka się wogóle u artystów i pochodzi z powodu zatapiania się w sobie samym i w świecie własnej wyobraźni.

Z izby sądowej.

Rzeszów 6 września.

(Handlarze banknotów.)

Na bardzo sprytny, choć zresztą nie nowy już pomysł oszukańczy wpadła dobrze zorganizowana szajka oszustów, złożona z dwóch braci Garfeinów, Schulima Fliegnera i Herscha Reicha z Sambora, Józefa Rubinsteina z Glinian i Saula Guniżewskiego, który zbiegł z Rosyi. Szajka ta trudniła się oryginalnym handlem... handlem banknotów dziesięcio- i dwudziesto-koronowych. Podróżowali oni po Galicyi i wyszukiwali łatwowiernych kupców, przyczem umieli zawsze otaczać się pozorami ludzi majętnych, przedstawiali się naprzemian to jako handlarze nafty, to znów mąki kościanej, wołów, żelaza lub tym podobnie, a jeden zawsze udawał dyrektora fabryki, do którego przystęp mogli mieć tylko protegowani przez jego towarzyszy, naprzód pouczeni przez swoich protektorów, jak się mają znaleść wobec pana „dyrektora“. Pan dyrektor nie robił drobnych interesów; w interesy niżej 3.000 koron wdawał się tylko za szczególniejszą protekcyą. Dobrze zorganizowane towarzystwo operowało w równie sprytny sposób. Przybywszy gdzieś na miejsce, zasięgali wspólnicy naprzód informacyi, następnie do upatrzonych ofiar zbliżali się w ten sposób, że proponowali rozmaite interesy, czy to kupno jakichś terenów naftowych, czy partyi wołów; w ciągu traktowania o interesie zwierzali się danemu człowiekowi, że mają „fabrykę“, w której wyrabiają się banknoty tak łudząco podobne do prawdziwych, że nikt nie jest w stanie poznać się na fałszerstwie. Chętnie okazywali próbną paczkę tych banknotów. A cała sztuczka ich polegała na tem, że owe próbne falsyfikaty były w istocie najprawdziwszymi banknotami. Oszuści postarali się tylko o zupełnie nowiutkie, które dlatego wyglądały jak świeżo wydrukowane, a każdy, kto je obejrzał, musiał przyznać, że naśladownictwo jest bez zarzutu. Oszustwo polegało na tem, że sprytni szalbierze przedstawiali prawdziwe banknoty jako fałszywe. Nie potrzebowali się więc obawiać próby swojego towaru. Naprzykład dawali je komuś, którego nabierali, by poszedł do urzędu podatkowego zapłacić tymi pieniędzmi podatek i przekonał się, że nawet tam nie poznają się na fałszerstwie.

Towar więc był dobry i cieszył się powodzeniem, tem bardziej, że oszuści dawali duży stosunkowo do jakości towaru zysk, bo aż 50 procent. Tak dalece łatwowiernych, którzy zgodzili się złożyć umówioną cenę z góry, nabierali oszuści wprost w ten sposób, że im zamówionych i zapłaconych już falsyfikatów wcale nie dostarczali. Zaś mniej łatwowiernych, którzy żądali towaru przy zapłacie, starali się wprowadzić w taką sytuacyę, by na miejscu nie mogli spostrzedz się na oszustwie i dawali im paczki naciętych w odpowiedniej wielkości czystych kartek papieru z położonym na górze i na spodzie paczki prawdziwym banknotem. Łatwo sobie wyobrazić taką scenę: upatrzony „klient“ dostaje rendez-vous np. w jakiejś kawiarni, gdzie ma swój towar odebrać. W ręku jednego z oszustów widzi paczkę, na której wierzchu widnieje świeży banknot, wylicza więc umówioną kwotę do rąk drugiego oszusta i odbiera kupioną paczkę falsyfikatów. Wtem w odpowiednim momencie zbliża się do stolika trzeci oszust i z tajemniczą miną rzuca magiczny wyraz: *Polizei!* Szczęśliwy posiadacz fałszywych banknotów, jak może najśpieszniej, chowa swoją paczkę do kieszeni i zadowolony jest, że może umknąć z kawiarni. W domu spostrzega się, że padł ofiarą wyrafinowanego oszustwa, jest jednak bezsilnym, gdyż jest sam współwinnym i, oddając w ręce sprawiedliwości oszustów, sam naraziłby się, gdyż chciał w oszukańczym zamiarze nabyć fałszywe banknoty.

Sprytna szajka dokonała w ten sposób kilkadziesiąt takich operacyi, aż powinęła się im noga w Rzeszowie, gdzie chcieli zrobić taki sam interes z Izakiem Majerem. Zaczęli od traktowania o sprzedaż terenów naftowych w Borysławiu, a skończyli propozycyą nabycia wyśmienitych falsyfikatów dwudziestokoronówek. Lecz Majer zląkł się, by go nie wplątano w jakąś niebezpieczną awanturę; dał znać policyi, że proponowano mu kupno fałszywych banknotów. Policya przyaresztowała całą spółkę oszustów i oddała sądowi.

Pierwszego b. m. rozpoczęła się przed rzeszowską ławą przysięgłych rozprawa karna przeciwko nim. Oskarżeni wyparli się wszystkiego, śledztwo jednak tyle nagromadziło materyału przeciwko nim i wykazało szczegółowo ich organizacyę, że zdaje się, sędziowie przysięgli wydadzą werdykt potępiający. Wyrok zapadnie w najbliższych dniach.

KRONIKA.

Lwów 7 września.

X. arcybiskup Bilczewski wyjeżdża dziś do Tarnopola, gdzie jutro dokona poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół parafialny.

Marszałek krajowy, Stanisław hr. Badeni, wraca dziś z Zakopanego do Lwowa.

Prezydent Dr. Tchórznicki powrócił i zabawi do 11 bm., poczem wyjedzie na kilkodniowy urlop, a wtedy zastępstwo jego obejmie pan wiceprezydent wyższego sądu krajowego dr. Dylewski.

Odznaczenie. Wiceprezydent sądu krajowego we Lwowie Stanisław Przyłuski otrzymał order żelaznej korony III kl.

Otwarcie uroczyste III. krajowej wystawy drobiu, gołębi i królików odbędzie się we czwartek dnia 8 b. m. w południe w obecności J. E. p. Namiestnika i Marszałka krajowego, jakoteż innych dostojników. Mnogością i doborem okazów przewyższa III. wystawa swoje poprzedniczki. Setki wszelkiego rodzaju drobiu, gołębi i królików, nadesłane ze wszystkich stron kraju, umieszczone w klatkach, wypełniają dwie wielkie sale pałacu — pokój środkowy zajmują wylęgarnie, ze sztucznemi matkami, narzędzia hodowlane, wzory, kosze do wysyłanie drobiu, koszyki do wysyłki jaj wylęgowych, tablice, obrazy, zdjęcia fotograficzne zakładów hodowlanych, okazy drobiu wypchanego, preparaty anatomo-patologiczne, nasiona, karmy różnego rodzaju itd. W osobnej sali ustawiono znowu wszelkie przyrządy wylęgowe szkoły chowu drobiu w Zielonej, gdzie też przeprowadzi sztuczne wylęganie kierowniczka i właścicielka, p. Klementyna Stasiniewiczowa. Bogato ilustrowany katalog z opisem poszczególnych ras i ryciną do każdej rasy wystawionego drobiu, będzie najlepszym przewodnikiem na wystawie, jakoteż podręcznikiem w celu zaznajomienia się z tą ogromną liczbą ras i odmian ptactwa domowego.

Konkurs na posadę dyrektora krakowskiego gimnazyum św. Jacka rozpisuje prezydyum Rady szkolnej we Lwowie. Podania do 30 września.

Śluby. W sobotę 10 b. m. o godz. 11 rano odbędzie się w kościele św. Antoniego we Lwowie ślub panny Janiny Tychowiczówny, córki śp. Ignacego i Klaudyi z Kurowskich, z dr. Kazimierzem Soleckim, kierownikiem sanatoryum dr. Weigla we Lwowie.

W dniu 12 sierpnia br. w kościele katolickim „Nôtre dame“ w Nizzy pobłogosławiony został związek małżeński między Janem hr. Krasickim z Samojłowicz (gub. grodzieńska), synem nieżyjących śp. Wacława i Heleny z Oskierków, a panną Heleną Eglinton-Montgomerry, córką pp. Edwarda i Maryi z Goodrichów, właścicieli dóbr pod Nowym Jorkiem.

W sobotę w kościele N. M. P. Łaskawej w Warszawie pobłogosławiony został związek małżeński p. Józefa Szumana, dyrektora Banku baltyckiego w Gdańsku, syna śp. Norberta i Heleny z Braunków z panną Zofią Eugenią Broniewską, córką dyrektora fabryki w Lublinie, p. Emila Ignacego i Emilii z Soloteckich.

Zabicie niedźwiedzia jednym strzałem. Z Zakopanego donoszą, że dyrektor tamecznej szkoły przemysłu drzewnego, p. Barabasz, zabił w tych dniach w górach jednym wystrzałem z dubeltówki ogromnego niedźwiedzia.

Na dochód pogorzelców powiatu jarosławskiego, bez różnicy narodowości i wyznania, urządza dnia 11 b. m. personal urzędniczy firmy „Stanisław Gurgul“ w Jarosławiu, wielką tombolę, połączoną z koncertem dwóch muzyk wojskowych, ogniami sztucznemi, korsem kwiatowem i rozmaitemi zabawami towarzyskiemi.

Dr. Józef Weigel powrócił z naukowej podróży i ordynuje jak dawniej.

Defraudacya. Z Gródka pod Lwowem donoszą, że w poniedziałek zbiegł ztamtąd osobowy kasyer tamecznej stacyi kolejowej, sprzeniewierzywszy 1.000 koron.

Nowe serum. Z Berlina donoszą, że na kongresie dermatologów, który się tam odbędzie w dniu 12 b. m., przedstawią dwaj francuscy uczeni doktorowie Quizy i Champagne rezultaty swych badań nad serum leczniczem przeciw syfilis. Lekarze ci mieli odkryć bakcylusa tej strasznej choroby wenerycznej. Dotychczasowe próby, przedsiębrane przez nich, miały wydać świetne rezultaty.

Ograniczenie przyjmowania słuchaczek uniwersytetu. Z Budapesztu donoszą, że z powodu ogromnego napływu słuchaczek na uniwersytet tamtejszy, ministerstwo oświaty zaprowadziło pewne ograniczenie w przyjmowaniu ich. Przyjmowane są tylko takie, które mają egzamin dojrzałości z odznaczeniem; te, które mają egzamin dojrzałości bez odznaczenia, przyjmowane są tylko warunkowo, innych zaś wcale się nie przyjmuje.

Bracia Reszkowie święcili teraz nowe tryumfy w Londynie, gdzie byli przyjmowani przez parę królewską w pałacu Buckingham. Znakomici artyści przybyli do Londynu na specyalne żądanie króla i królowej i śpiewali w pałacu kilkakrotnie. Monarcha angielski zobowiązał Reszków, aby przybyli w roku przyszłym, celem śpiewania w „Covent-Gardenie“. Królowa Aleksandra wręczyła Janowi Reszkemu tabakierkę złotą z miniaturą królowej Wiktoryi, która sama zamierzała obdarzyć nią artystę podczas jego ostatniego pobytu w Londynie. Zachorował jednak wówczas i już przed królową Wiktoryą śpiewać nie mógł. Król i królowa wydali na pożegnanie artystów wieczerzę w pałacu Buckingham. Reszkowie z Londynu pojechali na kuracyę do Mont-D'or, gdzie Jan ma willę, a następnie do Deauville.

W Truskawcu bawiło w tym roku od 15-go maja do 1 września 2.798 osób.

Jazda bez biletów koleją żelazną jest — jak wiadomo — plagą rosyjskich kolei. Zdawałoby się, że nic łatwiejszego, jak urządzić tak ścisłą kontrolę, aby nikt bez biletu nie mógł się dostać do wagonu, albo, dostawszy się, musiał być w wagonie zaaresztowany i zmuszony do zapłacenia ceny biletu, jakoteż kary za usiłowane oszustwo. Tymczasem rosyjskie dyrekcye kolejowe nie mogą w żaden sposób tej kontroli przeprowadzić, a kiedy im powiada rząd, że przecież w całej Europie kontrola ta istnieje i nikt bez biletu nie jeździ, odpowiadają one z podziwienia godną otwartością, że w całej Europie jest przedewszystkiem inna publiczność, a następnie inny materyał służbowy. I w tem — jak się zdaje — tkwi wyjaśnienie zagadki. W Rosyi tak wszyscy przyzwyczajeni są do okradania skarbu publicznego, że nie uważa się tego wcale ani za rzecz zdrożną, ani hańbiącą. Owszem, jeżeli ktoś potrafił sprytnie obrabować instytucye państwowe to się tem chwali, jak jakim bohaterskim czynem. Z tego to powodu możliwą była ta rozmowa, którą tu zaraz przytoczymy, a którą prowadził dzienni-

---

mi będzie ich może raził niesalonowością. Ale nikt nie zaprzeczy, że ma on tę zaletę, iż rzeczy nieraz bardzo zawiłe i trudne wyraża w sposób zrozumiały, naturalny i zajmujący. Zresztą są ustępy w tej powieści np. „Trio autorskie“, w których temperament, polot i szczególna jakaś, spekulatywna fantazya w rozumowaniach znajdują upust oryginalny, pociągający w swe kręgi nawet czytelnika niechętnego.

W rezultacie należy powiedzieć, że dzieło to p. Irzykowskiego jest jednem z najniezwyklejszych, jakie się wogóle pojawiły w naszej literaturze; energia umysłowa, która się w niem objawia, i doniosłość poruszonych w niem problematów powinny zwrócić na nie uwagę wszystkich ludzi poważnie myślących, nawet gdyby z kierunkiem, w którym p. Irzykowski pragnie popchnąć całą naszą twórczość literacką, nie zgadzało się ich artystyczne sumienie.

W książce tej obok „Pałuby“ umieszczona jest nowela „Sny Maryi Dunin“. Nowela ta pochodzi z dawniejszej fazy rozwojowej autora. Bohaterka noweli uosabia dążenie bezwzględne do ideału miłości eterycznej, fantastycznej, bujającej w marzeniach — dążenie, które staje się zgubnem i zabójczem dlatego jedynie, że jest pojęte zupełnie na seryo. Autor stawia tu twierdzenie, że wszelkie ideały, jeżeli chcianoby je zrealizować w całej pełni, musiałyby życie ludzkie zniszczyć. Ale tę myśl ogólną wyraża autor w sposób niedość zrozumiały, wprowadzając dla jej uzmysłowienia jakieś symboliczne stowarzyszenie Braci Wielkiego Dzwonu i stawiając czytelnikowi różne łamigłówki.

Autor później sam nie był zadowolony ze swej noweli, napisał więc do niej komentarz, czyli autokrytykę, w której wykazuje, że niejasność tego utworu tkwiła już w samym pomyśle, że zrazu autor myśl przewodnią sam inaczej pojmował, bo stał po stronie swej bohaterki, później zaś zmienił swe stanowisko i chciał owo bezwzględne jej dążenie do ideału skrytykować. Ten komentarz pozwala nam głęboko zajrzeć w wewnętrzne dzieje umysłu p. Irzykowskiego i ukazuje nam przejście jego do owych zapatrywań, z których powstał późniejszy jego utwór „Pałuba“. Dla psychologów i teoretyków twórczości literackiej ta spowiedź autorska przedstawia ciekawy nabytek.

karz warszawski, p. Reinstein, z oddalonym z kolei konduktorem.

Dla wyjaśnienia rzeczy dodać winniśmy, że takie bezpłatne wożenie pasażerów ma w żargonie złodziejskim nazwę techniczną „wożenie gapy“.

Dziennikarz zapytuje tedy owego konduktora:

— Woziłeś pan pasażerów bez biletów?

Konduktor odpowiada ze szczerą zarozumiałością:

— Na kopy, proszę pana! Kto nie wozi „gapy“? A mieliśmy brygadę chłop w chłopa. Nadkonduktor, pakmajster, nas dwóch, wszyscy dobrani. Myśmy panie „kosinierów“ kuryerskiemi pociągami wozili. Był to majstersztyk w swoim rodzaju. Dwanaście sztuk mężczyzn galicyjskich z kosami, z workami, my nic.

— I nikt waszej dzielnej brygady nie przyłapał?

Konduktor szczerzy zęby przyczernione dymem tytoniowym.

— Nie mogli nam nigdy udowodnić. Pociąg przychodzi na postój trzyminutowy. Naczelnika stacyi licho wniosło do oddziału służbowego, w którym „kosinierów“ jak nabił.

— A to co? — woła zdumiony — chłopi w kuryerze?

My panie, nie w ciemię bici. Cała brygada usta jeszcze szerzej otwiera.

— A wy gdzie i jakim sposobem — indaguje nadkonduktor.

Przewodnik Galicyan, człowiek bywały i kuty, sztuka sprytna i pojętna, odpowiada głupkowato:

— Myśmy dopiero co wsiedli „od pola“. Jeżeli nie wolno, to pięknie przepraszamy.

Służba stacyjna w śmiech z głupoty „kosinierów“, którzy do dwustu wiorst jednak już ujechali. Zostali na peronie, pociąg odchodzi i dobrze!

Twarz po ospie okrasił mu uśmiech rozkoszny.

— Uwierzy pan, nie chwaląc się, należałem do najlepszych graczy. Żydki znali moje maniery. Bywało zajeżdżam przed peron na jakiejś stacyi, wyskakuję i wołam dwa razy nazwę stacyi. Ani jeden „gapa“ nie wsiądzie. Żydki wiedziały, że gdy stacyę obwieszczę dwukrotnie, o wożeniu „na gapę“ mowy być nie może. Przeciwnie, gdy zawołam jeden raz głosem dobitnym nazwę stacyi, już z rozmaitych zakamarków dworca ciągnie karawana brodaczy. Tłoczą się na pewniaka.

— No, a gdyby was tak przyłapał kontroler?

Konduktor uśmiecha się lekceważąco.

— Zaraz poznać, że pan dobrodziej jest „frajer“. Albo to na ten przykład służba pociągowa niema swego telegrafu?

— Telegrafu?

— Właśnie. Jedziesz na ten przykład i wyczekujesz pociągu, dążącego z przeciwnej strony. W oknie ukazuje się ręka i grozi ci pięścią. To znaczy: „baczność!“ Niekiedy widzisz dłoń roztwartą i rozłożone dwa lub trzy palce, co oznacza: „kontrolera widziałem na drugiej lub trzeciej stacyi“. W nocy, zamiast rąk, bywa wywieszaną z okna latarka ze światłem białem lub czerwonem, zależnie od tego, czy jest lub niema niebezpieczeństwa.

— Myślę, że musieliście się porządnie obławiać przy każdym kursie?

— Jakby tu panu powiedzieć: co do gotówki to niebardzo. Brygada, przewożąca „gapę“, musi iść ręka w rękę. To znaczy, że jak na taki interes jest trochę za wielu wspólników. Nasz nadkonduktor od każdej głowy musiał mieć połowę. Też niech pan weźmie na uwagę, czy to wszyscy „pasażerowie“ płacą gotówką? Inny co trzecia stacya idzie z tobą do bufetu i „stawia“ wiele dusza zażąda, bo powiada:

— Już taka jest moja natura, że gdy jadę, to nie chcę zbogacać kolei. Mało oni mają i bezemnie? Czy nie lepiej, że konduktor-brat zarobi? Zarządowi będę smarował, czy on mój brat lub swat?

Niejeden, wierzaj mi pan dobrodziej, to taka sztuka z fantazyą, że trzy razy tyle przepije, co kosztowałby bilet, ale gotówką nie da nic, to się po nim nie pokaże. Z żydkami znowu inna sprawa. To naród solidarny i nigdy się nie „zasypie“. Ze stałym kundmanem możesz spać spokojnie. Nie ulęknie się kontrolera i na konduktora winy nie złoży. Mówi: „nu, skąd ja mogę wiedzieć, że bez biletu jechać nie wolno? Czy o tem stało w naszych gazetach?“. Karę zapłaci, a ciebie nie wmięsza.

Tylko, że płaci skąpo, a czasem wcale nie zapłaci. Ty mu mówisz: „wysadzę cię na najbliższej stacyi“, on na to: „i owszem, ale wysadź pan razem Szmula, Goldę, Chaima i Joska; dlaczego oni mają jechać, a ja nie?“.

Wobec tego rodzaju „gap“ jesteśmy niezaradni i na nic się nie przydała nasza władza konduktorska. Najmniej korzyści mamy z żydków „gap“ przygodnych. Pozwoliłeś mu usiąść do wagonu. Pociąg ruszył. Idziesz ma się rozumieć i znacząco trącasz go w ramię, on nic. Mówisz mu wyraźnie: „teraz zapłać“. On się dziwi.

— Po co mi pan kazałeś siadać — powiada — jeżeli ja nie chciałem jechać?

Na najbliższej stacyi widzisz go chodzącego po peronie.

— Zapłacisz, czy nie?

Żydek wzrusza ramionami.

— Z przeproszeniem — powiada — ja pana wcale nie znam. Ja sobie chodzę po tej stacyi i czekam na szwagra, który przyjedzie z bryczką. Czy mnie nie wolno mieć interesów do brata mojej żony? Od jak dawna jest to zabronione?

Po trzecim dzwonku wsiadł, pojechał i z końcem kursu, „na odczepne“, za przejechane kilkadziesiąt wiorst dał ci parę wytartych miedziaków.

Konduktor podumał chwilę, poczem rzekł z mile przymkniętemi oczyma:

— Z tem wszystkiem były to dobre, przyjemne, wesołe czasy.

Tunel podmorski. Z nowym, nieco fantastycznym projektem tunelu podmorskiego wystąpił inżynier francuski Berlier. Mianowicie projektuje on połączenie suche pomiędzy Hiszpanią i Marokkiem, aby Afrykę z Europą połączyć szlakiem kolejowym. Tunel projektowany miałby być odsunięty od posiadłości angielskich Gibraltaru, a łączyłby Bequeroa z Tangerem. W tem miejscu szerokość morza wynosi 32 km. przy 396 m. największej głębokości. Do tego doliczyć trzeba rampy wyjazdowe, projektowane w długościach 3 km. dla Europy, a 6 km. dla Afryki. Dno morskie stanowi jednolita skała, więc techniczne trudności przedstawiają się bardzo korzystnie. Po stronie afrykańskiej łączyłby się z tunelem długi na 591 km. szlak kolejowy, łączący się przez Marokko z istniejącą siecią centralnych kolei tunetańsko-algierskich i senegalskich. Koszta tunelu oblicza inż. Berlier ogółem na 123 milionów franków. W porównaniu z dawniej wykonanymi tunelami widoczne jest z postępem techniki znaczne zmniejszenie kosztów. Jeden metr tunelu Gotharda kosztował 3.800 franków, tunelu arlberskiego 3.600, simplońskiego zaś tylko 3.000 franków. Tę samą cenę przyjęto za podstawę dla projektowanego tunelu marokańsko-hiszpańskiego.

Czem jest bal? Według poetów chwilą rozkosznych marzeń, ale według nowoczesnych realistów czemś okropnie potwornem. Oto w powieści pani Gabryeli Zapolskiej p. t. „Sezonowa miłość“ znajdujemy w opisie balu następujący ustęp: „Woń smażonych trupów, zapach sztucznych pachnideł, głuszących szpetną woń nieczystych ciał, zbitych w ciasnej klatce, dusił wszechwładnie wszystko“.

Oszust. Niejaki Julian Koneczny był przez pewien czas zajęty w tutejszym handlu maszyn do szycia p. Jana Lauruka. Wydalony z zajęcia, dalej odwiedzał klientów p. Lauruka i pobierał od nich zadatki i drobne kwoty na rachunek spłaty kupionych maszyn, które naturalnie zatrzymywał sobie. W ostatnich dniach wyjechał do Jezierzan, dokąd też policya odniosła się telegraficznie o jego przyaresztowanie. Kwota, na którą Koneczny popełnił oszustwa, nie da się jeszcze oznaczyć.

Jak uchronić się od grzyba? Plaga grzyba drzewnego jest dziś bardzo pospolitą, a kto tylko miał z nim do czynienia, wie dobrze, jak przykrą. Grzyb ze swego siedliska pod podłogą rozpościera się po całym domu, wciskając się włoskowatymi, do pajęczyny podobnymi korzeniami w ściany drewniane, a nawet i murowane. Kruszy on drzewo i cegłę, jest plagą drewnianego dworku i gnieździ się tak samo w murowanych domach. Wiele środków, bardzo nieraz kosztownych, dotąd zwalczyć go nie zdołało. Szczególniej w małych parterowych domkach na prowincyi i na wsi jest grzyb gościem prawie nieuniknionym. X. Roman Cieszkowski, proboszcz w Włostowie, który w domu swoim przez trzynaście lat walczył z grzybem, podaje w ogłoszonej świeżo broszurce sposoby do zwalczania grzyba. *)

X. Cieszkowski potępia wszystkie środki i sposoby skomplikowane, a więc i kosztowne, jako nie prowadzące do upragnionego celu i podaje sposób bardzo prosty, który jednakże, jak wykazały doświadczenia X. Cieszkowskiego, ma być jedynie skutecznym. Sposób ten polega na odpowiedniem układaniu podłogi. Są dziś powszechnie przyjęte dwa sposoby układania podłogi, jeden zwany przez stolarzy „na feder“, drugi „do czoła“. Pierwszy polega na tem, że gładko uheblowane deseczki układa się łącząc je za pomocą listewki wpuszczonej w tak zwane „nuty“ sąsiadujących deseczek, są to, inaczej mówiąc, drobniejsze lub ordynarniejsze parkiety. Drugim sposobem układania podług jest proste układanie desek na odpowiedniej podkładce bez żadnego łączenia ich ze sobą; takiego sposobu używa się do układania podłóg w kuchniach, sieniach, izbach czeladnych itp.

Otóż x. Cieszkowski zauważył, że podczas kiedy grzyb często toczy już zupełnie podłogę, legary, futryny, a nawet ściany w pokojach, kuchnia lub sień pozostają nietknięte. To wskazało mu wyraźnie związek grzyba ze sposobem ułożenia podłogi. W rzeczy samej przekonał się autor broszurki, że gra tu rolę transpiracya, którą prosta podłoga dopuszcza, zaś ścisłe „na fedrach“ dopasowane deseczki jej nie dopuszczają. Dlatego jako pierwszą, daje x. Cieszkowski radę, by, kto chce uchronić się od grzyba, nie dawał układać u siebie innej podłogi tylko tzw. do czoła. Następnie ważną rolę odgrywają legary, na których spoczywa podłoga. Najlepiej jest dawać legary dębowe i przed włożeniem opalić je. Jest to sposób staroświecki, ale pewny. Opalona warstwa strzeże drzewo przed robakami i stanowi zaporę przeciwgnilną. Jeśli w jakimś wypadku legary mają być koniecznie jodłowe, których opalić nie sposób, należy oddzielić je od podłogi warstwą papy izolacyjnej. Nie mniej ważnym jest także rodzaj podsypki pod podłogę. Nie należy jej dawać ani z wapna, gruzu, ani z najsuchszego piasku, lecz z miałkiego węgla, który najlepiej jest posypać w stanie gorącym, zmięszawszy go wprzód z wiórami i drobnemi odpadkami drzewa. Przed podsypaniem należy ziemię pod spodem dobrze ubić. Podłogi nie należy bezwarunkowo zaciągać pokostem lub farbą olejną, gdyż to powoduje tzw. „duszenie się“ drzewa, także nie można pociągać legarów smołowcem, co podobnie działa jak pokost na podłogę. Jako zasadniczą więc regułę uchronienia się przed grzybem, stawia x. Cieszkowski trzy rzeczy: podłoga ma być „do czoła“, podsypka z węgla, podłoga niepokostowana i legary niesmołowane.

Dalszą ważną zasadą przy budowie drewnianych domów i układaniu w nich podłóg jest to, by drzewa nie kłaść bezpośrednio na kamieniu i również drzewa bezpośrednio na drzewie. Dlatego między kamieniami a belkami musi być grubsza warstwa papy smołowej lub suchego mchu, belki nie mogą bezpośrednio na sobie spoczywać, lecz muszą być oddzielone także warstwą mchu.

W końcu zwrócić należy uwagę na to, że w starych domach grzyb jest nieznany, co przemawia za sposobami, podanymi przez X. Cieszkowskiego. W dawniejszych czasach bowiem nie znano dzisiejszych podłóg na „feder“, legary z zasady opalano, a podsypki z węgla były ogólnie używane. Tylko, że dawniej, co dziś już jest bardzo trudnem, używano jako budulca wyłącznie starodrzew i to w zimie ścinany, a więc wtedy, kiedy drzewa są niesoczyste. Za przypuszczeniem X. Cieszkowskiego o znaczeniu i wpływie transpiracyi na grzyb przemawia znów fakt, że te domki dzisiejsze, które są licho bardzo budowane i w których podłogi, futryny itp. spaczone dopuszczają przewiew, nie mają prawie z reguły grzyba.

Krajowy Związek przemysłowy wydał właśnie drukowane sprawozdanie o swych czynnościach w roku 1903, tj. w piątym roku swego istnienia. Dyrekcya konstatuje w swem sprawozdaniu ogromny postęp instytucyi w ciągu tego pięciolecia. W roku 1898 kapitał udziałowy wynosił zaledwie 10.500 koron, a w r. 1903 wzrósł na 70.600 koron, pomiędzy członkami Związku znajduje się 18 Rad powiatowych, 8 Rad miejskich i 17 instytucyi finansowych i wytwórczych. Obrót kasowy Związku przemysłowego wynosił w roku ubiegłym 1,863.646 koron. Związek utrzymuje obecnie pięć bazarów krajowych, t. j. we Lwowie, Krakowie, Przemyślu, Nowym Sączu, a od listopada 1903 także w Wiedniu.

Zmarli. W Szepetówce na Wołyniu Jadwiga z Romańskich Brokl, żona głównego plenipotenta dóbr Józefa hr. Potockiego, przeżywszy lat 47. — W Szczawnicy Karol Baykowski, wielki zwolennik nauki Andrzeja Towiańskiego, niegdyś sekretarz jego i serdeczny towarzysz, przeżywszy lat 83.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 14, w poł. + 18 Bar. 772. Nieruchomy. Śliczna pogoda.

Ogłoszenie.

Młody urzędnik o sympatycznej powierzchowności pragnie na dłuższy czas się ożenić.

Złośliwa.

— Moja ukochana Róża wyznała mi dziś, że od dnia naszych zaręczyn jest w siódmem niebie.

— Hm, to możliwe; sześć razy mogła już być zaręczona.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Czerwona lampa,“ krotochwila w 3 aktach K. Kratza i Jacoby. Pierwszy występ Z. Leńskiej. — We czwartek „Druciarz,“ operetka Fr. Lehara. — W piątek po raz pierwszy „Wojna domowa,“ kom. w 3 a. Z. Przybylskiego.

Teatr ludowy. (W sali stow. „Gwiazda,“ ul. Franciszkańska 7). We czwartek popołudniu o godz. 3½ „Baśka,“ czyli „Książę Radziwiłł Panie Kochanku,“ komedya w 3 a. K. Glińskiego. — Wieczorem o godz. 7½ „Klub kawalerów.“ komedya w 3 a. M. Bałuckiego.

*) X. Roman Cieszkowski: „Jak uchronić się od grzyba?“ Warszawa u Jana Fiszera. 1904.

Odpowiedzi administracyi. *Wp. Honth w Birczy.* Przekaz Pański otrzymaliśmy, ale niestety nie było na nim żadnej wzmianki o tem, że to jest prenumerata, więc zatrzymaliśmy go do czasu, aż nastąpi wyjaśnienie, na co pieniądze zostały przysłane. Otrzymawszy dziś reklamacyę, wysyłamy wszystkie numera od 1-go września.

Literatura i sztuka.

* **Architekta**, miesięcznika poświęconego architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu, wyszedł zeszyt ósmy za miesiąc sierpień i zawiera oprócz dalszych ciągów znakomitych rozpraw Sempera i Wijkandera, jakoteż recenzyi o książce Kazimierza Mokłowskiego „Sztuka ludowa w Polsce“, sześć tablic z rycinami. Mamy więc tam „Domek na wsi“ pomysłu architekta Czajkowskiego, fotografię sali restauracyjnej trzeciej klasy na nowym dworcu lwowskim, „Dom gminny“ w Mikuliczynie według pomysłu architekta Obmińskiego; wreszcie trzy tablice przedstawiające śliczną willę profesora Boguckiego w Mikuliczynie, według pomysłu architektów Obmińskiego i Boguckiego.

* **Wiadomości fotograficznych** wyszedł zeszyt 17 i zawiera kilka ślicznych fotografii, przedewszystkiem zaś fotografie p. Gembarzewskiej, artystki operowej, w kostyumie Brunhildy z opery „Walkirye“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 5 września.

(Z.) Sala giełdowa zaczyna coraz bardziej się zaludniać. Wracają bowiem z urlopów letnich przedstawiciele banków i rozlicznych firm uprawiających interesa giełdowe i powiększają zastęp publiczności giełdowej. Nie można jednak powiedzieć, żeby w parze z tem szedł także wzrost spekulacyi i zwiększenie rozmiarów obrotów dokonywanych codziennie na giełdzie. Jedynie w kilku walorach lokalnych, a zwłaszcza w walorach budowlanych utrzymuje się już od kilku tygodni bardzo silna tendencya, natomiast na targu walorów międzynarodowych usposobienie jest chwiejne i skłonne raczej ku zniżce niż ku zwyżce. Ustawiczne tryumfy wojenne Japończyków niepokoją bowiem bardzo sfery giełdowe z tego powodu, że sfery te obawiają się, iż im więcej zwycięstw japońskich, tem dalszy koniec wojny, bo Rosya nie zechce nic słyszeć o pośrednictwie pokojowem dopóty, dopóki nie zrehabilituje swego tak mocno skompromitowanego honoru wojskowego. Spekulowano w ciągu minionego lata dosyć długo w walorach górniczych, specyalnie w akcyach żelaznych i węglowych, obecnie wszakże i ta spekulacya już ustaje. Wiadomości bowiem z Ameryki o opłakanem położeniu tamtejszego przemysłu żelaznego i o chwianiu się trustów, nie są wcale tego rodzaju, aby mogły usprawiedliwić spekulacyę zwyżkową w Europie, ostatnia zaś kolosalna haussa akcyi węglowych w Niemczech była wytworem sztucznym, wywołanym wrzawą z powodu upaństwowienia „Hibernii“. Na prawdę nie mają akcyonaryusze kopalń węgla w tym roku żadnego powodu oddawania się zbyt różowym nadziejom, bo przecie wiadomo, że zapotrzebowanie węgla zarówno na cele opałowe jak i przemysłowe jest w tym roku znacznie mniejsze niż było w ubiegłym i z tego powodu prawie wszystkie kopalnie muszą znacznie ograniczyć swą produkcyę.

Popyt o renty i inne walory lokacyjne jest wielce ożywiony, to też ostatniemi dniami sprzedała grupa Rotszyldowska za kilka milionów austryackiej renty koronowej.

Ogłoszono właśnie prowizoryczne wykazy dochodów za sierpień pięciu największych prywatnych przedsiębiorstw kolejowych, t. j. kolei północnej, południowej, Statsbahnu, kolei północno-zachodniej i nadłabskiej. Kolej północna miała w sierpniu dochodu 7,524.018 koron, południowa 10,033.109, Statsbahan 5,300.548, a kolej nadłabska 1,311.317 koron. Z wyjątkiem kolei nadłabskiej, która za sierpień b. r. wykazuje mniejszy dochód niż za sierpień 1903 r., wszystkie zresztą inne koleje wykazują powiększenie się dochodu, a zatem nie sprawdzają się do tej pory obawy, iż słabe zbiory tegoroczne i posucha wpłyną na zmniejszenie się dochodów kolejowych.

Z Paryża donoszą, że rokowania rządu serbskiego z grupą banków francuskich o nową pożyczkę 30 milionów franków są bliskie ukończenia. Warunki są twarde dla Serbii. Za 5-procentowe obligi otrzymać ona ma po 77 za 100 i z tego musi zapłacić bankom 2% prowizyi. Nadto otrzymać ma konsorcyum francuskie, udzielające tej pożyczki, koncesyę na budowę nowych kolei w Serbii. Pożyczka ta przeznaczona jest na pokrycie serbskiego deficytu, na uzupełnienie magazynów mundurów dla wojska i na sprawienie nowych szybkostrzałowych armat, które sprawione być mają we Francyi u firmy Schneidra w Creuzot.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 6 września 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya co do pszenicy i żyta słabsza, co do innych produktów niezmieniona.

Pszenica biała 9.40—9.70, czerwona i żółta 9.60—9.80, żyto nowe 7.80—8.00, targ. 7.50—7.75, Jęczmień browarny 7.75—8.25, na krupy 6.80 do 7.50, na paszę 6.50—6.60, owies 7.20—7.40, tatarka 9.50—1.000, kukurudza stara 8.30—8.50, cinq. nowa 0.00 do 0.00, cinquantin stara 8.50 do 8.70, Groch Wiktorya 11.50—13.00, zwykły 10.00—11.00, pastewny 10·0—11.00. Fasola cukrowa stara 14.00 do 16.00, długa 12.50 do 13.00. Fasola krótka 11.50—12 25, perłowa 12.00—13.00. Bobik 7.25 do 7.75. Wyka 7.00—7.75. Siemię lniane 10.50 do 11.—, konopne 11·50—12.00. Mak niebieski 26.00 do 28.—, szary 24.00 do 26.—. Esparsetta 11.25 do 11.75. Otręby pszenne 5.30—5.50, otręby żytne 5.40—5.60. Mąka czerwona 6.50—6.60. Ofagi 4.60 do 4·90. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.40. Siano zwyczajne stare 4.40—4.80. Koniczyna pastewna 5.00 do 5.60. Mierzwa żyt. 2.20—2.40. Soczewica 16.00—18.00. Proso zwykłe 6·50—7.00. Rzepak zimowy nowy 11·00—11·50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Budapeszt 7 września. *Budapester Correspondenz* donosi, że wiadomość, iż przy próbnej mobilizacyi 22 p. honwedów, wydarzyło się 11 wypadków śmierci, a 200 zasłabnięć — jest zupełnie nieprawdziwa. Nie było ani jednego wypadku śmierci, a tylko 136 rezerwistów słabszej konstytucyi z góry wykluczono od ćwiczeń i odesłano do domu. Do szpitala zaś przewieziono wogóle tylko 18 ludzi.

Londyn 7 września. Król Edward nadał Cesarzowi Franciszkowi Józefowi honorowy łańcuch Wiktoryi.

Paryż 7 września. Potwierdza się wiadomość, że biskup z Dijon X. Le Nordez zrzekł się tej godności.

Boston 7 września. Położenie w przemyśle bawełnianym znacznie się polepszyło. 13.000 robotników, którzy byli bez zajęcia, otrzymało na nowo pracę, a innych zawiadomiono, że wkrótce ją dostaną. Wogóle w ostatnich czasach 75.000 robotników było bez zajęcia, lub tylko zatrudnionych na parę godzin dziennie.

Wiedeń 7 września. *Dziennik rozp. wojskowych* ogłasza przeniesienie w stan spoczynku pułkownika 12 p. p. Alberta Grünzweiga, którego komisya superarbitralna uznała za niezdolnego do dalszej służby. (Pułkownik Grünzweig był komendantem owego batalionu 12 pułku piechoty, który w roku zeszłym odbył głośny „marsz śmiertelny“ do Bilek. — *Przyp. Red.*)

Londyn 7 września. Senator Płatonow zamianowany został ministrem spraw wewnętrznych w miejsce Plehwego.

Paryż 7 września. W La Rochelle rozpoczęli strejk robotnicy dokowi, tak samo w Dunkierce, w Cette zaś służba tramwajowa. Natomiast strejkujący w Brest robotnicy dokowi powrócili do pracy.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 7 września. O godzinie 6tej 7 min. rano przybył tu dziś dr. Koerber z Zakopanego. Na dworcu byli naczelnicy władz tutejszych. Prezydent ministrów pożegnał się tu z namiestnikiem, marszałkiem Badenim i radzcą Zaleskim, którzy mu towarzyszyli z Zakopanego, oraz z obecnymi przedstawicielami władz, i o godz. 7ej 18 min. rano odjechał do Wiednia.

Oświęcim 7 września. Dr. Koerber przejechał przez Oświęcim dziś o godz. 8·40 rano. Na dworcu byli obecni: starosta, kierownik ekspozytury policyjnej, marszałek powiatu, burmistrz z radnymi i naczelnik sądu.

Trzebinia 7 września. Przejeżdżającego z powrotem do Wiednia prezydenta ministrów żegnali tutaj na dworcu: starosta chrzanowski p. Edward Czermak, naczelnik sądu Olszewski, wiceprezes Rady powiatowej hr. Edward Mycielski, Julian hr. Potocki. Imieniem miasta Chrzanowa powitał dra Koerbera burmistrz adwokat dr. Kepjaler.

Kraków 7 września. W poniedziałek w południe złoży nowy prezydent miasta p. Leo przysięgę w ręce zastępcy namiestnika delegata Fedorowicza, w obecności rady miejskiej.

Hamburg 7 września. Podczas bankietu wygłosił cesarz Wilhelm mowę, w której podniósł konieczność utrzymywania silnej floty i armii. Kto pragnie mieć pokój, musi być zupełnie uzbrojonym. Cesarz zakończył wyrażeniem nadziei, że uda się nadal utrzymać pokój.

Wojna.

Petersburg 7 września. Kuropatkin telegrafował do cara 5 bm.: Nasza armia wyruszyła dziś na północ i uniknęła przez to niebezpieczeństwa, gdyż nieprzyjaciel zagrażał jej zarówno na froncie jak i na lewem skrzydle. Cały dzień trwał ogień działowy, nie wyrządził jednak wielkiej szkody. Straty nasze wynosiły w dniu dzisiejszym około 100 ludzi.

Paryż 7 września. Do Agencyi Havasa donoszą z Mukdenu, że Rosyanie opróżnili stacyę Taitse.

Czifu 7 września. (Biuro Reutera). Wczoraj wieczór słyszano ogień działowy od strony Portu Artura. Japończycy schwytali i ścięli dwóch, należących do otoczenia jen. Stössla chińskich tłómaczy, jednego koło Szusziyen, drugiego w Paloncza. Przybyli z Portu Artura Chińczycy opowiadają, że Rosyanie spodziewają się jutro ogólnego ataku Japończyków od lądu i morza. Dnia 2 i 3 b. m. ostrzeliwali Japończycy bardzo silnie miasto. W forcie koło Erlungczan zniszczone zostały dwa rosyjskie działa. Cena mąki w Porcie Artura spadła z 10 rubli na 4 ruble, ponieważ w tych dniach przedostał się do portu wielki parowiec z ładunkiem środków żywności, a szczególnie mąki.

Penza 7 września. (Ros. Ag. telegraficzna). Wczoraj przybył tu pierwszy pociąg z jeńcami japońskimi mianowicie 256 marynarzami i 68 oficerami, (wśród nich jest 4 Anglików). Są to jeńcy zabrani przez eskadrę władywostocką podczas zatopienia japońskich okrętów przewozowych. Jeńcy będą jutro przewiezieni do gubernii riazańskiej.

Zanzibar 7 września. (Biuro Reutera). Angielski krążownik „Forte“ odszukał rosyjskie okręty „Petersburg“ i „Smoleńsk“ koło Zanzibaru i wręczył im rozkazy cara. Oba okręty natychmiast ruszyły w drogę, oświadczając, że udają się z powrotem do Europy.

Tokio 7 września. (Reuter). Kuroki natrafił w Jentai na tak silny opór, że dopiero po kilkudniowej walce mógł zająć tę pozycyę. Tem się tłómaczy fakt, iż Rosyanie zdołali wykonać odwrót do Mukdenu.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 7 września. Hr. M. Wodzicki z Dalnicza. Br. J. Romaszkan z Horodenki. St. Komornicki z Zawadki. W. Pauls z Ropienki. A. Gosiewski z Przeworska. K. Paygert z Sidorowa. A. Zawadzki z Błudnik. Pułk. R. Gall, F. Berent, F. Brauneis i F. Podlewski z Wiednia. K. Marmorosz z Karowa. H. Potworowski z Ratczy. J. Słotwiński z Krukienic. A. Ostaszewski z Wzdowa. Dr. V. Kircz z Koszyc. W. Böny z Wolcza. O. Wiktorowa z Czudca.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 września. J. hr. Łubieński i porucz. Koziarowski z Krakowa. K. hr. Łubieński z Krokowiec. M. br. Błażowski z Nowosiółki. A. Waligórski ze Strutyna. M. Markowska i M. Gamska z Podola ros. M. Morgulec z Kijowa. Xiądz Kociuba i J. Podczaski z Sieniawy. T. Siedlecki z Wasiłowa. K. Radłowski z Rajkowiec. J. Jakubowicz z Pożnik. O. Sala z Wysocka. B. Pollak z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 września. J. Krasuska z Ulhówka. K. Kryszke z Jaworowa. H. Kraińska z Perespy. K. Kruszewski z Kijowa. E. Molnar z Budapesztu. R. Keller z Bielska. W. Zerygiewicz z Horożanki. J. Ostrowski z Csertesza. K. Wilke z Lipska. J. Seisser z Wiednia. K. Krasieński z Gorlic. P. Fiałkowski z Czerniowiec. J. Zaleski z Petersburga. M. Tedwen z Rosyi. J. Papara z Podlisek. W. Singer ze Schodnicy. J. Marmarosz z Kołomyi. T. Stachiewicze ze Stanisławowa. J. Zwiernicki z Zwiernika.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 7 września. (Giełda towarowa). Cukier 26·20—26·30 (stale). Spirytus 53·80—54·20 (silnie). Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 7 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·49—10·50, na kwiecień 10·80—10·81; żyto na październik 7·90—7·91, na kwiecień 8·25—8·26; owies na październik 7·10—7·11, na kwiecień 7·40—7·41; kukurudza na wrzesień 7·28—7·29, na maj 1905 7·33—7·34. Rzepak na sierpień 11·80—11·90.— Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona — Usposobienie: lepsze. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 7 września.

Marki 117.37, renta majowa 99.35, węgierska renta koronowa 97·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 651.50, węg. zakł. kred. 759.00, anglobanku 281.50, unionbanku 526.00, bankvereinu 541·50, länderbanku 433.00, kolei państw. 541 75, lombardy 89 25, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 484·00, tytoniowe 0000·00, alpiny 449.50, Rima Muranyi 509.50, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 129 75, ruble 253·00. Usposobienie: silne.

Lwów 7 września. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101 50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·30 do 100 00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102 80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc z 1893 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70. 4½% po 200 koron 100.50 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—254 50 Sto marek 117.10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·20.***, **1.40**, 3.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.43, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 1.47, 3.15, 4.30, 5.08, 7.54*, 9.12* (od 8|5 do 11|9 włącznie).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25* (od 1|5 do 30|9 włącznie) 10.10* (od 15|5 do 31|8 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

23)

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Jednak ilekroć stawali w jakimś nowym pokoju, Walentyna wzdychała mimowolnie, przypominając sobie swój pokój w Paryżu, tak nacechowany jej osobistością, nasycony wspomnieniami i nawyknieniami, przyozdobiony wytwornymi drobiazgami, statuetkami, grupami, pięknymi fantazyjnymi wytworami, rozrzuconymi na stolikach i kominku, niby stokrótki na murawie.

Nie spotyka się tego w pokojach hotelowych; nie zdobią ich nigdy te śliczne cacka i graciki takiego dodające powabu—a pokój bez nich to jakby ogród bez kwiatów. Stałe mieszkanie, to gniazdo, hotel czy umeblowane pokoje, to tylko gałęź, na której ptak siada chwilowo.

A cóż pospolitszego jak gałęź? Ptak w przelocie tylko odpoczywa na niej, bo nie należy do niego, ale do wszystkich. Po wróblu zajmuje miejsce słowik, po ziębie sroka, gniazdo zaś jest wyłączną własnością, należącą jedynie do rodziny jaskółek, skowronków i t. p., a utworzone jest odpowiednio do nawyknień i upodobań zajmujących je ptaków.

Jak gałęź, tak i pokój w hotelu nie ma mieszkańców, ale tylko czasowych przybyszów. Łóżko nie dla ciebie jest posłane; nie mają czasu ani chęci stosować się do twoich nawyknień i wygody; poduszki nie dla twojej przygotowane głowy, a gdyby mogły opowiedzieć dzieje wszystkich tych, jakie spoczywały na nich, pewnie mało kto chciałby oprzeć na nich swoją. Zegar dlatego tu tylko stoi, aby wskazał godzinę odjazdu i wsiadania do fiakra, aby na czas przybyć na dworzec kolei; ale nigdy nie wydzwaniał on godzin twej radości, ani żadnej z tych, które zaznaczyły się w twojem życiu i zapisały w pamięci. Zwierciadło nie zna cię zupełnie, twarz twoją widzi po raz pierwszy, a jutro zobaczy już inną.

Położywszy na stole swoją podróżną neseserkę, Walentyna poprawiła włosy, i rzucając się na małą kozetkę, pokrytą utrechtem, rzekła do Leopolda:

— Ach! zmęczyła mnie ta wycieczka w góry!

W tejże chwili zapukano do drzwi.

— Proszę wejść! — rzekł Leopold.

Był to garson hotelowy.

— Zapewne przychodzisz zapytać, czy chcemy śniadać przy *table d'hôte* — rzekła Walentyna; — wolimy, aby nam tu podano śniadanie.

— Dobrze — odpowiedział garson — ale nie po to przyszedłem.

— Więc czegóż chcesz?

— Przyszedłem oznajmić, że na dole czeka jakiś pan, który chce widzieć się z państwem.

— Co?... — zawołali przestraszeni. — Nie mamy tu wcale znajomych — dodała po chwili Walentyna.

— Ten pan nie tutejszy — odrzekł garson; — jest to jeden z podróżnych, powiada, że poznał państwa, gdyście wchodzili do hotelu, i żądał, żebym mu wskazał numer pokoju państwa.

Śmiertelna bladość pokryła ich twarze; Leopold zawołał:

— Nikogo nie możemy przyjąć, jesteśmy bardzo zmęczeni i chcemy odpocząć.

Chłopiec spojrzał na niego zdziwiony i wyszedł, mrucząc pod nosem:

— Jak mu to powiedzieć? nie bardzo jacyś grzeczni ci podróżni...

Jak tylko drzwi zamknęły się za nim, małżonkowie spojrzeli na siebie z przerażeniem i silnie ujmując się za ręce, zalani łzami, zawołali rozpaczliwym głosem:

— To on!... to on!...

Zerwali się jednocześnie, aby zamknąć drzwi — ale już było za późno; czyjaś ręka otworzyła je, popychając na pokój.

Był to ów pan, zameldowany przez garsona, który pytał się o numer ich pokoju, i widocznie bardzo mu było pilno, ponieważ nie czekając powrotu, rozminął się z nim na schodach, i podczas gdy zakłopotany garson, spokojny jak szwajcarscy służący, odznaczający się powolnością niemiecką, chciał go zatrzymać, namyślając się, jakby grzecznie oznajmić mu niegrzeczną odmowę, podróżny minął go, i podchodząc do drzwi wskazanego numeru, ujął za klamkę i otwierając drzwi, wszedł do pokoju.

Na jego widok państwo de Jonceray wydali głośny okrzyk.

— Nie spodziewaliście się zobaczyć mnie tu — rzekł przybyły.

XX.

Elegancki podróżny.

Krzyk jaki jednocześnie wydarł się z piersi Leopolda i Walentyny, nie był oznaką przerażenia, ale radości.

Albowiem nie straszna, jak lód zimna postać Wiliama Harwing ukazała się we drzwiach, ale wesoła, uśmiechnięta twarz Feliksa d'Ervan.

— Wiedziałem, że zadziwicie się niewymownie — rzekł.

— Ach! to ty, kochany Feliksie — zawołał Leopold, którego twarz promieniała blaskiem niespodziewanej radości.

— Co za miła niespodzianka! — zawołała Walentyna zarówno rozpromieniona.

— No, nigdy nie myślałem, aby ci młodzi małżonkowie tak bardzo mnie kochali — pomyślał sobie Feliks.

Nie wiedział, iż najlepiej przyjęty zawsze nie jest najwięcej kochanym, ale zawdzięcza to jedynie temu, że przybył w odpowiedniej chwili.

— Drodzy moi, kochani przyjaciele! — zawołał przejęty wdzięcznością i wzruszony tak serdecznem powitaniem. Jakże to błogo spotkać się na obcej ziemi!

— Stoisz w tym hotelu? — zapytał Leopold.

— Nie, stanąłem w Wielkim Narodowym Hotelu; łączy on przepych z wygodą i podany jest w „Przewodniku“ Joanne, jako najznakomitszy! Wyszedłem przejść się i zobaczyć słynny most tańca śmierci, gdy w tem spostrzegłem was i poznałem. Wszak wiecie, iż mówię o owym moście pokrytym sklepieniem zdobnem malowidłami przedstawiającemi śmierć grającą na skrzypcach, a po jej muzyce tańczą tancerki i tancerze wszystkich sfer społecznych. Strasznie to posępne, przyznaję, że wolę kotyliona. Przechodziłem właśnie przed hotelem i zobaczywszy panią, pomyślałem: A, jaka śliczna kobieta! co za śliczny kostyum podróżny, niezawodnie pochodzi z któregoś pierwszorzędnego paryskiego magazynu. W pierwszej chwili nie poznałem pani, aż dopiero przyłożywszy do oczu lornetkę. Ależ to moi znajomi Paryżanie! pomyślałem wtedy; trzeba pójść uścisnąć ich dłonie i porozmawiać o Włoskim bulwarze.

— Cóż sprowadza pana do Szwajcaryi? — spytała Walentyna.

— A! pani, przecież w tej porze trzeba koniecznie gdzieś wyjechać. W miesiącu lipcu niepodobna pokazać się w Paryżu; jest to już ostateczny termin zamknięcia okiennic każdego szanującego się apartamentu. Kolej domaga się o nas; udajemy się więc na dworzec i jedziemy na Wschód czy Zachód, zresztą mniejsza o to w którą stronę. Podróż za granicę jest w bardzo dobrym tonie; lata jej odbycia liczą się podwójnie wobec *high life*... Dlatego, gdy matka wybierała się do dóbr swoich, przyszła mi myśl wyjechania do Szwajcaryi, której nie znałem jeszcze... Bardzo tu ładnie i pięknie. Przekonałem się, że jezioro Czterech-Kantonów, jest wiernem odtworzeniem dekoracyi z „Wilhelma Tell'a“.

— Co znaczy, iż zadowolony jesteś z Pana Boga, że dobrze naśladował dekoratora Opery? — rzekł Leopold.

— A! złośliwy żartownisiu! Naturalnie nie omieszkałem także spędzić nocy na górze Rigi, ale nie na śniegu, tylko w jednym z hoteli zbudowanych na jej szczycie. Dobry ton nakazuje przypatrywać się stamtąd wschodowi słońca. Trudno jednak nie przyznać, iż nieznośny odgłos drewnianego rogu, nagle budzącego ze snu podróżnych o niemożebnej godzinie, jest nadzwyczaj przeraźliwy. Bardzo to piękna rzecz wschód słońca, tylko że zniewala nas wstawać niesłychanie rano; dobre to dla skowronków, które pobudza do śpiewania, ale mnie tylko do poziewania.

— Wejście na Rigi musiało pana bardzo zmęczyć? — spytała Walentyna.

— Ależ nic a nic; któż dziś wchodzi albo schodzi, lub nawet wjeżdża konno, wyszło to już zupełnie z mody. Na sam szczyt dojechałem koleją. Co to jest postęp! kto byłby przypuszczał, że kolej może dochodzić tak wysoko?

— Ba! — rzekł Leopold — przecież daleko wyżej jeszcze doprowadzają.

— Niepodobna! — zawołał Feliks, szeroko otwierając oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Anna z Rodzenów Hardy

żona funkcyonaryusza c. k. Kolei Państwowej

po długiej a ciężkiej słabości, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 6-go września, w 48. roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się w czwartek dnia 8 września b. r., o godzinie 4 tej po południu z domu żałoby ul. Na Błonie l. 20 na cmentarz Janowski, na którą w smutku pozostały mąż z dziećmi i Rodziną — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 6. września 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Cyryl Męciński

em. c. k. radca Sądu krajowego

zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, dnia 6. września 1904 roku, w 64. roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w czwartek dnia 8. września b. r., o godzinie 8. po południu z domu żałoby przy ulicy Wagilewicza l. 6, na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z Rodziną — przyjaciół i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów, dnia 6. września 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.